Nr. 74. Lwów — Piątek dnia 31 Marca. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Nadesłane za trzecią stroną:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
. . . tewy . . . . 60 h.

Dziś: | św. Balbiny P. | Cyryla
Jutro | św. Hugona B. | Chryzanta

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 5 m. 48
Zachód „ „ 6 m. 21

Długość dnia godzin 12 min. 33
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Potęga hakaty.

Artykuły dzienników niemieckich, poświęcone pamięci ministra Hammersteina, którego żywot, pełny chwały na niwie hakatystycznej, przerwała śmierć nielitościwa, dają sposobność do zastanowienia się nad wartością pruskiej konstytucyi. Wiadomo, że jest ona tak ułożona, aby pomimo parlamentu król rządził, nie zaś jedynie panował. W tym celu, przerabiając ustawy zasadnicze, zatrzymano się w połowie drogi, w tak nieszczęśliwym jej punkcie, że ani królowi nie dano pełnej władzy, ani przedstawicielom narodu, natomiast szeroko otwarto bramę wpływom junkierskim, stworzono oligarchię, najgorszą ze wszystkich, bo tajną, nieodpowiedzialną przed nikim za swoje czyny. Trzyklasowy system wyborczy musi dawać taki sejm, jakiego chcą junkrowie, a między nimi tym, którzy utworzyli związek agrarny, zwany pospolicie „rządem pobocznym“. Jest on tak potężny, że zawsze narzuca swą wolę królowi, ministeryum, całemu państwu. Należał do niego i na nim się opierał Bismark, ten pierwszy w Prusach junkier, major-domus Hohenzollernów. Wsparty o taką skałę, mógł robić swoje słynne „frykcye“, mógł zwycięzko walczyć z królową, z następcą tronu księciem Fryderykiem, z jego zacną małżonką, którą krótko nazywał Angielką. Z powodu tej przewagi nad dynastyą otrzymał od Wilhelma II dymisyę, więc zagniewany odszedł, ale nie sam, bo pociągnął za sobą cały Bund agrarny. Zaczęła się wtedy walka tronu z junkrami. Król przy każdej sposobności ogłosił, że jego wola jest najwyższem prawem, a junkrowie odpowiadali, że pozwalają królowi być nawet absolutnym, byle czynił, jak oni chcą. Skończyła się ta walka rezygnacyą korony. Hr. Caprivi otrzymał dymisyę, przyszedł Hohenlohe, a po nim Bülow, obaj już powolne narzędzia Bundu agrarnego, który już nie był gwardyą kanclerza, jak za czasów Bismarka, nie tworzył oddziału jego mameluków — jak go wówczas nazywano, lecz stanął nad kanclerzem, jako rząd poboczny i właściwie jedyny. Z tego Bundu wyłoniła się hakata, jako osobna dywizya do spraw wyłącznie polskich. Hakata z Bundem agrarnym tworzą całość, która rządzi państwem już tak stanowczo, tak zupełnie, że król przestał powtarzać swe zdanie o woli panującego, jako o najwyższem prawie.

Hammersteina powołał na ministra spraw wewnętrznych rząd poboczny i trzymał go na tym urzędzie pomimo jaskrawej niezdolności jego i niezliczonych błędów. Teraz w nekrologach wszystko to podniesiono. Człowiek pod każdym względem bardzo mierny, o ciasnym horyzoncie politycznym, słabo wykształcony, prawie nieuk, był zagorzałym rzecznikiem hakatyzmu, oraz interesów junkierskich. Dlatego stał na posterunku bardzo wybitnym, lubo kompromitował go często. W procesie królewieckim okrył się śmiesznością i oburzył na siebie wszystkich Niemców za to, że spełnił rolę rosyjskiego żandarma. Kiedy raz w sejmie powiedział, że amerykańsko-polskie stowarzyszenie imienia Kościuszki przygotowuje armię, aby wydać wojnę Prusom, nawet junkrowie wybuchnęli śmiechem, a hr. Limburg-Stirum zjadliwie zapytał ministra, czy on się o tem dowiedział w sztabie głównym. Kiedy innym razem zawołał w sejmie do Koła polskiego: „My rozkazujemy, a wy macie słuchać!“ dotknęło to wszystkich deputowanych i poradzono wtedy kanclerzowi, aby cenzurował mowy Hammersteina. Co kilka miesięcy robił ten nieszczęśliwy minister jakąś taką niezręczność, że zaraz po niej wszystkie dzienniki zapowiadały jego dymisyę bądź dlatego, że się czuje znużony, bądź że lekarze zalecają mu spokój. Ale on zawsze zostawał, bo tak chciała hakata. On był jej potrzebny, on wszystkie swe błędy okupywał zawziętą nienawiścią do nas, wierną służbą bractwu trzech liter. Pod jego opieką dojrzały liczne antypolskie ustawy; on wypielęgnował nowelę o osadnictwie i przeforsował ją w izbie panów, pomimo, że tam powstał tak zwany „koncert wątpliwości“, ażali ta ustawa nie narusza konstytucyi nietylko cesarsko-niemieckiej, ale nawet pruskiej. W owym „koncercie wątpliwości“ brali udział wszyscy bez wyjątku prawnicy, którzy jako wielkie znakomitości zasiadają w izbie panów. Pomimo tego w izbie deputowanych rzekł Hammerstein, przedstawiając tę ustawę, że żaden rozsądny człowiek nie wątpi o jej zgodności z konstytucyą i tem obraził owych prawników. Wybaczono mu to, bo zakuwał w kajdany polskich pisarzy, rozwiązywał polskie stowarzyszenia, kazał zdzierać chłopom maciejówki, owe czapki, które odznaczały członków kółek rolniczych, zasadził się już był na towarzystwo pomocy naukowej imienia Marcinkowskiego, przemieniał nazwy polskie na niemieckie i do budżetu wstawiał mnóstwo kwot na cele hakatystyczne. To wszystko teraz zaliczono w nekrologach do jego niespożytych zasług i wręcz przyznano, że trzymała go u steru hakata, pomimo, że i król już go nie chciał i kanclerz ustawicznie użalał się na jego niezręczność. Silniejszą od rządu pobocznego jest w Prusach tylko śmierć: ona dopiero dała temu człowiekowi dymisyę. Jakaż tedy forma rządu zapanowała w Prusach? Oto, panowanie kliki nieodpowiedzialnej ani przed ludźmi, ani przed prawami.

Miejsce Hammersteina zajął prezydent prowincyi brandenburskiej p. Bethmann-Hollweg, ulubieniec rządu pobocznego za to, że energicznie przemawiał kilka lat temu przeciw spensyonowaniu tych junkrów, urzędników państwowych i zarazem deputowanych, którzy będąc w sejmie członkami Bundu agrarnego głosowali z nim razem przeciw popieranemu przez króla projektowi budowy kanału wodnego między Renem a Łabą. Król wówczas postawił na swojem, tych urzędników-deputowanych spensyonowano, lecz Bund tak się postawił, że król później długo żałował swego uniesienia, jak żałował tego, że dał dymisyę Bismarkowi.

Rząd poboczny ma znowu swego człowieka u steru spraw wewnętrznych w państwie. My żadnej zmiany na lepsze nie możemy się spodziewać.

Korespondencye.

Wiedeń, 29 marca.

(*Brak konsekwencyi stronnictw parlamentarnych w kwestyi wydatków państwowych. — Dramat żołnierski „Benedek“*).

(y). Stosunki panujące w austryackiej Radzie państwa pod niejednym względem nastręczyć mogą tematu do krotochwili. W niektórych sprawach np. stara się ten parlament okazać jakąś pedantyczną, prawdziwie chorobliwą oszczędność i dbałość o to, aby rząd nie wydał niepotrzebnie ani jednej korony, natomiast w innych sprawach jest rozrzutny i stara się zmusić rząd do robienia najniepotrzebniejszych długów. Ten brak konsekwencyi występuje właśnie w sposób nader jaskrawy z jednej strony w stanowisku zajętem przez subkomitet komisyi kolejowej w sprawie przekroczenia kredytów na budowę kolei alpejskich, z drugiej zaś strony w presyi, jaką wywiera komisya budżetowa na rząd, ażeby zaciągnął pożyczkę na rozszerzenie sieci telefonów, tudzież na potrzeby centralnej komisyi dla utrzymania pomników historycznych. W subkomitecie kolejowym, aby tylko dokuczyć ministrowi Wittekowi i zademonstrować przeciw niemu, udawali posłowie ludzi ogromnie rachunkowych i w sposób niesmaczny dali wyraz swemu zgorszeniu z powodu przekroczenia (nb. koniecznego!) uchwalonych kredytów, natomiast w komisyi budżetowej siłą się na wynalezienie coraz to nowych sposobów obdłużenia hipoteki państwa i uszy zatykają, gdy minister finansów perswaduje im, że wszystkie te roboty, które oni chcą uskutecznić za pożyczane pieniądze, potrafi rząd przeprowadzić bez zaciągania długów. Właśnie tak ma się rzecz ze sprawą inwestycyj telefonowych. Stronnictwa domagają się, aby rząd wypracował w wielkim stylu plan rozszerzenia i udoskonalenia sieci telefonowych i fundusze na przeprowadzenie tego planu zebrał przez zaciągnięcie pożyczki. Na to oświadcza minister finansów, że ministerstwo handlu, nie czekając na inicyatywę parlamentu już wypracowało plan bardzo znacznego rozszerzenia sieci telefonów, obejmujący między innemi połączenie telefoniczne Lwowa i Czerniowiec, tudzież włączenie wielu prowincyonalnych miast galicyjskich do sieci t. zw. międzymiastowej, i że wydatki inwestycyjne objęte tym planem obliczone są na 22 milionów koron. Rząd jednak uważa zaciągnięcie tak małej pożyczki za rzecz kompromitującą do pewnego stopnia kredyt państwowy i mogący zaszkodzić przyszłym wielkim emisyom, niepotrzebną zaś dlatego, gdyż na cały ten 22-milionowy wydatek znajdzie rząd pokrycie bez uciekania się do pożyczki. Oto bowiem z tym personalem technicznym, wprawionym do robót około telefonów, jaki rząd ma do dyspozycyi, może on co roku wykonać robót najwyżej za 4 lub $4^1/_2$ miliona koron, a zatem wykonanie całego planu ułożonego przez ministerstwo handlu zajmie około pięciu lat czasu. W tym okresie można co roku potrzebne na telefony sumy brać z nadwyżek zapasów kasowych — cel więc będzie w rezultacie osiągnięty i bez pożyczki. To jest stanowisko dobrego gospodarza, dbałego o przyszłość, posłowie jednak krzywią się na te argumenta, całkiem otwarcie okazują z nich swe niezadowolenie i pośredniczą w zakładaniu protestu przemysłowców przeciw stanowisku zajętemu przez ministra skarbu.

Albo projekt zaciągnięcia pożyczki losowej na konserwowanie zabytków historycznych czyż nie jest do pewnego stopnia lekkomyślnym? Ażeby zwiększyć śmiesznie małą dotacyę budżetową na te zabytki, wynoszącą zaledwie 65.000 koron rocznie, proponują stronnictwa wypuścić 750.000 losów po 20 koron, a zatem w rezultacie zaciągnąć pożyczkę w sumie 15 milionów koron. Z tej sumy jednak prawie trzy czwarte, tj. 11—12 milionów musiałyby pozostać nietknięte na cele stopniowego umarzania zaciągnąć się mającej pożyczki i wycofywania z obiegu wypuszczonych losów tak, że na właściwe potrzeby centralnej komisyi konserwatorskiej pozostałoby zaledwie 3 do 4 milionów koron. I czyż opłaci się dla tak mizernej sumki wywoływać wielkie zamieszanie na targu pieniężnym, stwarzać nowy typ losów i podniecać na nowo żyłkę do gry wśród ubogich warstw ludności, które na szczęście zaczynają już przywykać do lokowania swoich drobnych oszczędności w kasach oszczędności i w papierach przynoszących procent? Nie dziw tedy, że i wobec tego projektu minister finansów zajął chłodne stanowisko, chociaż z góry go nie odrzucił, wskazał jednak na to, że przecie mogą się znaleźć inne źródła, w których tak drobny wydatek znajdzie pokrycie. Np. dochody banku austro-węgierskiego wzrastają, a zatem wzrasta także udział państwa w czystym zysku tego banku, możnaby tedy cały ten wzrost udziału państwa w zyskach bankowych obrócić na konserwowanie zabytków rzymskich i średniowiecznych. I to niepodoba się członkom komisyi budżetowej, bo oni chcą tylko pożyczek. Czyż wobec tego nie jest śmieszna rola Katonów, jaką chcą odgrywać pp. Ellenbogen, Kaftan, Stwiertnia i Kolischer w komisyi kolejowej?

Dyrekcya teatru miejskiego w Gracu miała niedawno wystawić dramat żołnierski pod tytułem „Benedek“, napisany przez profesora Ferdynanda Feldegga, a osnuty na tle wypadków w r. 1866. Cenzura jednak zabroniła wystawienia tego utworu, podobno z powodu roli, jaką odgrywa w nim zmarły arcyksiążę Albrecht. Owóż prof. Feldegg wydał obecnie swój utwór w książce, która rozchodzi się w mnóstwie egzemplarzy, ze względu na rozgłos, jakiego nadał jej zakaz władzy cenzorskiej w Gracu. Właściwie całkiem nowych szczegółów nie podaje autor w swym utworze, gdyż argumenta, którymi on broni Benedeka, wyczytać już można było w wielu pracach historycznych i rozprawach wojskowych. Oto całkiem pobieżnie skreślony przebieg akcyi tego dramatu: W akcie pierwszym rozmawia Benedek ze swym adjutantem o tem, że wybuch wojny na dwa fronty jest nieuchronny i że on jeżeli już ma otrzymać dowództwo, pragnąłby otrzymać je nad armią we Włoszech, gdyż większą część życia spędził we Włoszech i zna doskonale ten kraj, podczas gdy stosunki w Czechach są mu prawie całkiem nieznane. Następnie wchodzi arcyksiążę Albrecht i oświadcza Benedekowi, że Cesarz powierzył mu dowództwo nad armią w Czechach. Benedek przestraszony wyprasza się przed tym zaszczytem, w końcu jednak ustępuje, gdy arcyksiążę przedstawia mu, że pierwszą cnotą żołnierza jest posłuszeństwo. W drugim akcie widzimy Benedeka w przededniu wielkiej bitwy pod Königrätzem. Armia jego poniosła już kilka porażek i upadła na duchu, skutkiem czego i wódz jej jest bardzo przygnębiony. W tem nadchodzi wiadomość o zwycięstwie odniesionem przez arcyksięcia Albrechta pod Custozzą we Włoszech. Benedek zrywa się z miejsca i daje rozkaz do rozpoczęcia bitwy. Trzeci akt przedstawia epizody z odwrotu pobitej armii austryackiej, czwarty zaś rozgrywa się w poczekalni sądu wojskowego, przed którym usprawiedliwić się ma Benedek. W chwili jednak, gdy sąd rozpocząć ma swą czynność, zjawia się adjutant cesarski z rozkazem zaniechania wszelkich wogóle dochodzeń przeciw Benedekowi. Akt piąty rozgrywa się w kilka lat później. Benedek prowadzi żywot samotny, unika ludzi i czeka śmierci. Ażeby jednak wobec historyi zrehabilitować się, chory Benedek oddaje swojej żonie plik ważnych dokumentów, z prośbą, aby ogłosiła je po jego śmierci. Wtem zjawia się wysłaniec Cesarza i oświadcza mu, że Monarcha zapytuje o jego zdrowie, życzy mu rychłego wyzdrowienia i wogóle puszcza w niepamięć wszystko co było. Benedeka tak rozczula ten objaw łaski monarszej, że pali owe dokumenta, które dał poprzednio żonie. Na tem kończy się sztuka.

Wycieczka X. Arcyb. Bilczewskiego do Polaków na Węgrzech.

Budapeszt 28 marca 1905.

W czasie dwóch świąt tj. 25 i 26 marca bawił JE. X. arcybiskup Bilczewski wśród robotników polskich w Budapeszcie, dla których właśnie odprawiają misyę wielkopostną dwaj polscy xięża: X. Józef Stafiej, proboszcz ze Staromieścia i X. Stanisław Sopuch T. J. ze Lwowa. Xiądz Arcybiskup zakończył misyę w X. dzielnicy, gdzie w sobotę i w niedzielę odprawiono Msze św. w kościółku, użyczonym Polakom przez miasto, przemawiał trzy razy pod gołem niebem wobec kilkotysięcznej rzeszy polskiej i słuchał spowiedzi — a w niedzielę popołudniu rozpoczął przemową missyę w Nowym Peszcie. Lud nasz nie posiadał się z radości, widząc polskiego Arcybiskupa wśród siebie, witał go i żegnał z nieopisanym zapałem. Węgrzy są bardzo zbudowani miłością jaką otacza polski Arcybiskup swój lud. J. Excellencya Arcypasterz odwiedził X. biskupa Kohla, biskupa tytularnego X. Varadi'ego i proboszczów tych dzielnic, w których odprawiają się missye dla Polaków.

Polacy tutejsi łzami szczerej radości dziękowali Arcypasterzowi za tych kilka chwil szczęścia. Prosto po nauce w Nowym Peszcie udał się X. Arcybiskup na dworzec centralny, skąd o 7-mej wieczorem w towarzystwie swego sekretarza x. Warszywicza odjechał na Fiume do Rzymu.

Z rozbojów chłopskich.

O ruchach chłopskich nadchodzą z Królestwa Polskiego, Litwy, Ukrainy, także z Kurlandyi i wreszcie z całego caratu coraz straszniejsze wieści.

W guberniach: kurskiej, połtawskiej, czernichowskiej ruszyło już chłopstwo na dwory.... Kilkotysięczne ławy rozpasanej czerni przeciągnęły tamtędy, grabiąc i niszcząc mienie „panów“ i wsparły się już o krawędź kijowszczyzny, szukając kontaktu z miejscowem analogicznem wrzeniem. Jenerał-gubernator kijowski Klejgels wezwał do Kijowa na naradę obywateli-ziemian w celu wspólnego obmyślenia środków dla powstrzymania i zażegnania tego ruchu zagrażającego klasycznym terytoryom pamiętnych buntów chłopskich. Miasta powiatowe i gminy pośpieszono osadzić wzmocnionemi załogami wojska.

Przez czas pewien sądzono, że ruch nie przekroczy Małorusi, że da się umiejscowić tam, skąd nieraz już jeden bić poczęły łuny siedzib dworskich i lasów, rzucone między lud ciemny, do podjudzenia podatny, „pohulać“ skory. Rychło nadbiegły niemniej niepokojące wieści z Białorusi. W gubernii witebskiej, w gubernii mińskiej chłopstwo rzuciło się wycinać w pień lasy dworskie, a zasmakowawszy w hulaniu po nich, w bandy coraz gęstsze sprzężone, zaczęło palić i rabować dwory, nim na obronę ich wojsko dobiedz zdołało. W chwili obecnej wreszcie, ruch ten, nazwany przez socyalistów „agrarnym“, wtargnął już do gubernii grodzieńskiej.

Ruch agrarny! Nazwa, ani słowa, brzmi wcale pokaźnie, wcale europejsko, ale rzeczy bynajmniej nie pokrywa. Ruch agrarny, gdzie bądź się ujawnił, torami biegł każdego prądu socyalnego, ewolucyjny był, nie destrukcyjny, dążył do odmiany istniejących stosunków, formułował żądania, niszcząc — tworzył. Dziki zamach na cudzą własność, któremu pozwolono wybuchnąć we wspomnianych miejscowościach, idzie pod jednem, jedynem hasłem, krótkiem a do gruntu antyspołecznem; „Oddaj mi to, co masz!“ Nazwijmy śmiało rzecz po imieniu: to bunt chłopski. To bynajmniej nie „ruch“. To zdemoralizowany, ciemny, rozpasany motłoch wiejski — dokazuje. To wybuch wiejskiej komuny.

P. Czesław Jankowski opowiada naprzykład w *Kuryerze Warszawskim*:

„Tylko co wróciłem z miejsc, bezpośrednio zarażonych tą epidemią rabunku. Nie natknąłem się nigdzie nawet na ślad normalnych lub łagodzących rzecz motywów. W powiecie np. nowoaleksandrowskim gubernii kowieńskiej, gdzie lud wiejski, wskutek trzyletnich z rzędu nieurodzajów, zagrożony przednówkiem niemal głodowym — jest spokojnie. Lud litewski, zasypywany podżegającemi proklamacyami — nie rusza się. Jako bardziej oświecony, niż białoruski, wie, że do dobrobytu droga nie prowadzi przez zgliszcza dworów; jako pobożny, wie, że cudzego mienia i życia strzegą przykazania Boże. W Grodzieńskiem do jednego z właścicieli kilku pięknych majątków, dających rok rocznie niezliczoną ilość zarobku i wygód gospodarskich ludności wiejskiej okolicznej — przyszła banda chłopów, wynurzając owemu właścicielowi swoje dla niego sympatye. Powiedziano mu: „Dobry ty człowiek, żyli my z sobą jaknajlepiej, nic przeciw tobie nie mamy; dlatego też my przyszli

---

33)

Michalina Domańska.

WYKOLEJENI.

(Ciąg dalszy).

— Ot, co znaczy hulać, bawić się, balować! Wraca się potem jak śledź wymokły! Strach, jaki pan zmizerowany!

— Nie muszą tam świetnie karmić na tym karnawale!

— I nie dziw: w tej Warszawie wszystko takie drogie...

— Pan pewno ani jednej nocy nie dospał... z tem balowaniem.

— Pytam, pytam i nie mogę się dowiedzieć, czy czasem nie kosmatą ręką witać.

— Proszę rękę pokazać; czy nie ma pierścionka?

— Nie ma żadnego, proszę pani.

— A cóż na pana wyjazd powiedziała pewna śliczna osóbka?

— Nie wiem o kim pani mówi.

— Ale wiesz, wiesz doskonale. Jedna panienka, co ma oczy jak bławatki, figurkę jak trzcinkę, ząbki jak perełki...

— Nie umiem odgadywać rebusów.

— Ach! udaje pan. Jakże wypuściła pana z Warszawy nasza sąsiadka z pałacu?

— Panie mówią o pannie Radolińskiej?

— Ach! zgadł nareszcie!

— Nie rozumiem, co może mieć wspólnego z moim wyjazdem z Warszawy...

— Proszę się nie wykręcać. Cóż, może już wyprawą zajęta?

— Panna Radolińska? Prawdopodobnie, gdyż wychodzi za mąż w czerwcu...

Obie kobiety wykrzyknęły.

— Zaręczona jest z hr. Holsztyńskim.

Do pokoju w tej chwili wchodził Szymek.

— Cóż — spytał szorstko, po swojemu wstrząsając ręką gościa — czyś zastał przynajmniej dom na miejscu? Dziękuj Bogu, że ci go nie roznieśli na plecach. Co tam za kradzieże i swawole działy się u ciebie! To tylko zgorszenie dla innych dworów.

— Zostawiłem przecież ekonoma...

Twój ekonom prym trzymał. Co to zresztą za ekonom! Radzę ci, jeśli nadal będziesz tak wyjeżdżał po wielkopańsku, abyś zaprowadził wielkopańskie zwyczaje i przyjął dobrego rządzcę...

— A właśnie mam zamiar nadal wyjeżdżać — zimno odpowiedział Jerzy — bo wkrótce wyjeżdżam za granicę...

— Jezus Marya! — zawołała Olszewska! — Teraz znowu za granicę!? Czego i dokąd?

— Pojadę do Monte Carlo: bawi tam mój kolega i przyjaciel, Janusz Dołhiński — wymówił Jerzy z emfazą.

— Czy tak? Słyszałem, żeś już sprzedał wszystko zboże?

— Głupstwo! znajdę pieniądze...

— Zapewne, u żydów na gruby procent znajdą się zawsze...

— Zdaje mi się, że jestem pełnoletni i że mogę sam rozporządzać swym funduszem.

— Ale możesz sobie nawet i na głowie chodzić, jeśli ci się to podoba...

Nastała chwila przykrego milczenia.

— Co ja widzę! — wykrzyknęła Olszewska. — Konie pana stoją niewyprzągnięte... A cóż to za nowe zwyczaje?

— I pan tak z kapeluszem siedzi jak na odlocie! — wtórowała Jadwisia.

— Myśli, że wizytę składa w warszawskim salonie! — mruknął Szymek.

— O, nie, tego złudzenia nie mam bynajmniej! — odpowiedział Jerzy z ironią, od której pobladła twarzyczka milczącej Anusi. — Ale muszę wracać. Póki tu jestem, będę pilnował, aby mi „domu nie roznieśli na plecach“, jak to przepowiada Szymon.

— Ależ, panie Jerzy, herbata zaraz będzie! Anusiu, biegnij, zakrzątnij się.

— Nie, dziękuję pani, jadę — odrzekł Jerzy, który pomyślał w duchu, że nie przełknąłby teraz tej lury, jaką tu herbatą zwano. — Pozwolą panie pożegnać siebie...

I znów milczący, chłodny uścisk dłoni... szelest sanek po śniegu... skończyło się! Ostatni płomyk radości zgasł bezpowrotnie, w sercu chłód i pustka śmierci i łzy niewypłakane — ciężkie jak ołów... A przytem — ach! wielki żal nad nim...

— Szymku!...

— Co, mała? — W głosie Szymona zabrzmiała czułość: bolało go serce na widok tej bladej twarzyczki i bezdennie smutnych oczu. Patrząc za znikającemi sankami mruknął mimowoli:

— Taką parę koni zmarnować. Do czego dziś podobne! Ot brak pańskiego oka! Co, Anuśka? — spytał powtórnie i łagodnie.

— Ach! Szymku! on taki inny, tak się zmienił! Ja się boję, Szymku, aby on nie był zmarnowany!

Szymon machnął ręką.

— A bo jest, niema co gadać! Majątek puści jak dwa a dwa cztery! Pojedzie do Monaco, z paniczami zacznie grać w ruletę, i t. d... i t. d... Ach! szkoda! taki piękny kawał ziemi!...

— Ależ, Szymku, czyż niema sposobu przemówić mu do rozumu, serdecznie poprosić...

— Słyszałaś przecież jak mi odpowiedział... Drugi raz nie narażę się!... To przecież nie dziecko! Majątek jego, ani słowa! Szują będzie jak straci, ale stracić może...

— Szymku, ty tylko o ziemi myślisz! ależ on sam!...

— On? Znarowiony zupełnie i basta! On teraz wisi między niebem a ziemią i sam nie wie, do którego świata należy! Żyć z nami i tak jak my, już nie potrafi, zakosztował życia tych paniczów i wielkich pań i gwałtem chce być równy! A tymczasem straci co ma i to nie pomoże! Słyszałaś przecie, że ta panna nie za niego idzie, ale za hrabiego — i tak we wszystkiem będzie! Źle z nim, Anusiu!...

— Ach! Szymku, ja myśleć o tem nie mogę! to zanadko ciężkie!

— Cóż robić, mała? Takie życie! Tymczasem Jadwisia i Olszewska naradzały się nad tem, czyby nie zacząć już wyprawy Anusi, bo skoro Radolińska zaręczona, a Jurek wrócił....

A Jerzy wracał do domu przygnębiony i zły zarazem. W pustym domu trawiła go taka nuda, taki smutek, że wytrzymać dłużej nie mógł samotnie: chciał znaleźć chwilę rozrywki i zapomnienia u dawnych przyjaciół. Ładnie się wybrał! I jak on mógł żyć kiedyś z nimi w zażyłości i nie widzieć ich wad i śmieszności! Toż są okazy, jakie tylko na takiej głuchej prowincyi spotkać można! Gdyby tak trafili na język Dołhińskiemu abo Soleckiemu — byłoby czego posłuchać? Albo ta Anusia, milcząca i zalękniona, ze swoją barchanową bluzką, robioną w domu, i łatanemi trzewiczkami!... Jak on mógł w niej się kochać? Dziś nie pojmował kobiecego powabu bez tych ramek wykwintu, który go tak podnosi!... Przypomniał sobie „królewnę“ i ból nasiąkły żalem i poczuciem krzywdy wezbrał mu w piersiach.... Strasznie jest nieszczęśliwy, złamano mu życie i serce — bawiąc się.... Dziś wie o tem jasno, ale mu to przeświadczenie równowagi nie wraca.... Po całych dniach leży na kanapie w swoim pokoju i rozpamiętywa dzieje ubiegłego półrocza.... Gospodarka go niecierpliwi, sąsiedzi drażnią niewypowiedzianie — nie jest tu we właściwem sobie środowisku. Tęskni do tego wszystkiego, co zaznał w Warszawie, a co mu życie objawiło z zupełnej innej, a tak ponętnej strony.... Jeśli zostanie tak dłużej sam na sam ze swym bólem i zawodem, to zwaryuje albo suchot dostanie; Olszewskie nie mogły wyjść ze zdziwienia nad jego złym wyglądem.... Śmieszny ten Szymek ze swemi ciasnemi pojęciami! przecie życie i prawa do niego ważniejsze od jakiegoś tysiączka albo i dwóch — rubli! Nie! stanowczo musi wyjechać na Rivierę, szukać zapomnienia, rozrywki, równowagi! — Niech się tylko spotka z Dołhińskim, ten mu nie da marnieć w zabójczym smutku. Trzeba jechać i to jak najprędzej!...

Dojechawszy do domu, dał rozkaz, aby mu sprowadzono żyda Dodę.

(Dokończenie nastąpi).

ostrzedz cię: zabierz z sobą co dla ciebie najcenniejsze i wyjeżdżaj ztąd, bo tu kamień na kamieniu nie zostanie". Co uczynił w mowie będący pan? Wziął, co zabrać mógł z sobą i pojechał do Wilna, zostawiając majątki swoje na Boskiej opiece. Na Inflantach, o kilka stacyi od Dźwińska, w lewo i prawo od kolei rysko-orłowskiej, chłopstwo wycięło w pień ogromne obszary lasów dworskich, sprzedając drzewo natychmiast, a za bezcen usłużnym drobnym kupcom leśnym, od których roi się w każdej okolicy tamtejszej.

Zrabowano i spalono dwór bynajmniej nie „znienawidzonego" właściciela; zrabowano i spalono dwór pierwszy lepszy, do którego przed przybyciem wojska dopaść zdołano. Pod stacyą kolei petersbursko-warszawskiej Dukszty głównie niszczono, rozpędzano na cztery wiatry inwentarz; grabiono bardzo niewiele. Gdzieindziej znowu nie palono i nie niszczono, tylko rabowano.

Słowem, zdawałoby się: nie uchwycić racyi ogólnej, dla której wszystko to się dzieje, i takie kształty i rozmiary przybiera. Nie głód... nie „zemsta..." nie nienawiść... nie zatarg... Cóż więc?

Gra fatalna i bezecna: puszczenie w ruch ślepego narzędzia. Nie ulega wątpliwości, że ciemne, zdemoralizowane chłopstwo było podszczute na leżącą niejako pod ręką własność cudzą. Powolna robota proklamacyi, przykrojonych z perfidyą wielką do miary zakutej chłopskiej głowy, zrobiły swoje. Odezwy dadzą się streścić w wezwaniu: Bierz! nikt ci w chwili obecnej przeszkodzić nie zdoła. Z takiego rozmyślnego zamącenia i tak już wysadzonych z siodła pojęć buchnąć może klęska ogólno-społeczna, której dziesiątki lat nie odrobią. Przebłyski jej już mamy przed oczyma.

Pozwalam sobie w tej chwili mówić jedynie o tem, co dzieje się w dzielnicach t. zw. białoruskich, gdzie nie postał dotychczas ślad jakiegoś strejkowego prądu w rodzaju n. p. siedleckich dworskich żądań i domagań się. Nie grają tam żadnej roli ani służba dworska, ani parobcy, ani siły robocze najemne. Rozbałwaniło się tam tylko i wyszło z karbów wszelkich chłopstwo wiejskie, zarówno odwieczne tamtejsze, jak nakolonizowane.

Nie ma co strusiową lub kuropatwią metodą chować głowę pod pierzynę lub delikatną rączką zasłaniać sobie delikatne oczy. Stoimy wobec faktu niemiłosiernie smutnego, wobec faktu, stwierdzającego, że na ogromnych przestrzeniach leży lud, ogromna potęga społeczna, w tak okropnym stanie duchowym i w takich materyalnych warunkach, że zdolne są moc wziąć nad nim poduszczenia i wezwania wręcz bajeczne obłudą swoją.

Da Bóg, pożar nie rozszerzy się do tych granic, których dosięgnąć może. Ale *periculum in mora!* Być może, że chodzi komu o doszczętną ruinę kraju, o zwalenie w jedną bezsilną masę i zrujnowanych i rujnujących, aby na tym strasznym piedestale osadzić jakąś szaleńczą utopię! Ale my nie mamy do zaryzykowania ani kraju, ani ludu, ani siebie. Nam nie chodzi o rewolucyę socyalną, partą naprzód ku komunistycznym celom przez bandy zapamiętałej, podbechtanej, a ciemnej czerni."

Opowiedziawszy to, radzi p. Jankowski, żeby xięża wyszli z krzyżami z kościołów i szli po wsiach powstrzymywać chłopów od tych strasznych rozbojów. Mniema on, że widok kapłanów, trzymających w ręku narzędzie męki Pańskiej, podziała na chłopstwo, które w gruncierzeczy nie jest ani tak złe, ani tak zepsute, jak są socyaliści, tylko obałamucone i głupie.

* * *

Jeden z naszych dziennikarzy udał się tymi dniami z Wilna koleją na Białoruś do okolic objętych buntem chłopskim. Przedtem jednak zatelegrafował do znajomych, aby wysłali po niego konie na stacyę. Posłuchajmy teraz jego relacyi:

Na dworze całkiem rozwidniało, wschodzące słońce swój blask różowy rozlało na śnieżne pola. Przed stacyą czekały saneczki zaprzężone w tłustego mierzynka. Woźnica mój, poczciwy, stary Białorusin, opowiadał mi tonem konfidencyonalnym o wypadkach ostatnich tygodni, wzdychając od czasu do czasu głęboko.

— Pojawili się tam u nas jacyś nieznani ludzie, nie to chłopi, bo ręce mieli białe i na książce czytać umieli, różne gazety otrzymywali; także nie panowie, bo tylko z chłopami przestawali, od wsi do wsi jeździli niby lecząc bydło i ludzi, opowiadali przytem różne rzeczy niby to car nasz wydał takie „złote pisanie", żeby cała ziemia, wiele jest, była na chłopów.

Woźnica mój wzrok swój utkwił w przestrzeni:

— Patrz pan — rzecze — naprzeciw nas jedzie kacap-starowier z sąsiedniej wioski, a z nim razem taki pan, co to zamieszkał w miasteczku naszem od jesieni, objeżdża wsie...

Rzeczywiście jechało ich dwóch: jeden typowy starowier, ryżobrody, w żółtym kożuchu, drugi ubrany z miejska o twarzy inteligentnej. W chwili, gdy rozmijaliśmy się, wstrzymałem konia i uprzejmie go prosiłem o zapałki, ofiarując nawzajem papierosa. Obcy podziękował i sięgnął za nadrze, po chwili zamiast zapałek wyjął krótką laskę kauczukową i zręcznie z całej siły uderzył naszego konia, zanim zdołałem oprzytomnieć, już nas dzieliła przestrzeń kilkuset kroków.

— Sycylista (socyalista) przeklęty! — zaklął siarczyście mój woźnica w ślad za odjeżdżającymi.

Niebawem wjechaliśmy do lasu. Jakaż zmiana! Przed paru laty, pamiętam, szeregiem stały tu sosny masztowe, proste jak pułk grenadyerów, ciemne jodły zdawały się niebo bość — dziś jak gdyby huragan przeszedł po lesie; co lepsze drzewa były ścięte, wysoko od ziemi, ich pnie wysoko sterczały świecąc świeżemi rany, oblanemi żywicą.

— Łotry, by się nie zginać, piłowali drzewa na wzrost człowieczy — tłomaczył mój woźnica, przyjeżdżali w sto koni z muzyką i z wódką, a ile razy drzewo padało, strzelali na wiwat.

Minąwszy las, zwróciliśmy na drogę, która prowadziła do wsi moich znajomych.

— Państwa teraz nie ma we dworze, mieszkają u hrabiego X., tam zebrane obywatelstwo z pół powiatu, ale wstąpimy po drodze, niech pan zobaczy, jak to tam teraz wygląda...

W oddali ukazały się budowle folwarczne i tu zda się wszystko jak przed laty, ot niebawem zajedziem przed dworek, na ganku spotkają znajome, wesołe twarze... Minęliśmy wrota: na prawo obórka stała, otworem z wewnątrz nie dochodził ryk bydła, ani nawoływanie służby — pusto było i cicho. Na podwórzu spotkał nas wierny stróż domu, stare psisko bure, wychudłe, nieufnie obszedł na około i skrył się. W domu mieszkalnym wszystkie szyby były wytłuczone, niektóre z ramami wyrwane. Stopnie ganku porąbane, ławeczka przewrócona. Weszłem do wnętrza przez wyłamane drzwi: pustka i chłód; ze ścian, na których gęsto szron osiadł, zwieszały się strzępy obicia, na podłodze nieco śmieci: garść słomy, poręcz od krzesła, noga stołowa. Zamiast pieca była kupa gruzu i zczerniałych od sadzy cegieł. Poszedłem dalej: to gabinet „pana". Ten sam widok, na podłodze walało się kilka poszarpanych książek, wiatr szeleszcząc igrał z kartkami. Dalej pokój „panienki". Na ścianie, przy której stało łóżeczko, do połowy zdarty obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, na podłodze złamany krucyfiks. Przystąpiłem do okna, ztąd widok na ogród. Ciemna aleja świerkowa prowadzi w dół do jeziora, ona jedna cudem jakimś ocalała.

Wracając zajrzałem jeszcze do kuchni i tu kupa gruzów zczerniałych, na podłodze zmarznięty, z roztrzaskaną głową leżał „Miciuś", kotek domowy.

* * *

Obszerny pałac hrabiego X. był przepełniony. Rzeczywiście mieściło się tu obywatelstwo niemal z pół powiatu. W oficynach stało wojsko. Tu też znalazłem moich znajomych, dwojga staruszków, właścicieli owej wsi, którą tylko co oglądałem. Pani powitała mię ze łzami i wziąwszy na stronę, poczęła opowiadać historyę owego pamiętnego dnia, kiedy to ich dworek zrabowano.

— Męża w domu nie było, w przeddzień wieczorem wyjechał do miasteczka na pocztę, telegrafować miał do komendanta, by przysłano wojsko, bo wieści niepokojące chodziły, lecz któż się spodziewał, że tak prędko?... Nazajutrz, krzątam się koło gospodarstwa, odmawiam różaniec, wpada Kaśka od leśnika co mieszka w końcu pola: „Chłopi idą, powiada, starowiercy i łotysze; niech pani ucieka co prędzej!" Wybiegłam jak stałam! Przez sad, naprzełaj przez pola i rowy, zapadałam w śniegu, tchu mi brakło! Poczciwy Piotr, gajowy, ukrył mię w komorze pod kubłem. Dzień cały słyszałam dzikie okrzyki chłopstwa, muzykę, śpiewy i strzały. To nasz dworek rabowano. Wieczorem, jak się ściemniało, ubrano mnie w kożuch chłopski, położyłam się do sań, przykryto mię kupą siana, niewygodna to była droga, ledwo się nie zadusiłam, ale z Boską pomocą cało wyszłam z niebezpieczeństwa.

Chciała jeszcze opowiadać, ale właśnie proszono do stołu. Obszerna sala jadalna była pełna, pan hrabia, jowialny staruszek, rad z tylu gości, wszystkich ściska i całuje. Znikły stare waśnie sąsiedzkie, nastrój panował serdeczny, wszyscy w nieszczęściu poczuli się braćmi.

Wśród powitań i uścisków usłyszałem z podwórza odgłos licznych kroków; wyjrzę przez okno — to wojsko wracało, po środku prowadzili kilkudziesięciu chłopów, skutych w kajdany.

Niebawem do sali weszło kilku wojskowych. Kapitan, Rosyanin, człowiek lat średnich, łysy, z twarzą czerwoną, nabrzmiałą i długą brodą starannie rozczesaną, sunął w podrygach do pani domu, i ucałowawszy rączkę, wypalił przygotowany frazes:

— Cały dzień spędziłem w smutku i niepokoju.

— Czemu?

— Bo teraz dopiero mam szczęście powitać panią, hrabino!

Hrabina połknąć musiała niezręczny komplinent i prosiła wszystkich do stołu.

Wojskowi dopadli karafki z wódką i godnie się raczyli. Obiad zszedł w milczeniu. Gdy powstano od stołu, przysiadłem się do kapitana, by dowiedzieć się nieco szczegółów:

— Konnicy nie mamy — narzekał — żeby tak „sotnia" kozaków, pokazałbym dopiero! Z piechotą trudno dać rady, przytem, między nami mówiąc, żołnierz lada jaki, co było lepszego, wysłano na wschód, brak też dyscypliny, chłopi podrzucają wódkę, a ci upijają się łajdaki! Ja sam wszystkiego dopilnować nie mogę. Nie mam podwładnych, zamiast poruczników, dano mi jakichś rezerwistów-studentów. Komendy nie rozumieją, z żołnierzami nie umieją postępować.

— A chłopi, czy stawiają opór?

— Zbrojnego oporu nie napotkałem, ale stawiają się hardo. Powiadają, że bezprawnie postępuję, że mają rozkaz od cara, by rabować dwory i mordować obywatelstwo. Dużo kursuje wśród ludu odezw podburzających.

Tu podał mi całą ich plikę.

Rozczytując się w tych świstkach drukowanych wielkiemi czerwonemi literami, zgrupowałem je na dwie części. Pierwsze mniejwięcej tej treści:

„Car ojciec ludu, wydał rozkaz, by cała ziemia, wiele jest, odebrana została od właścicieli i rozdzielona między chłopów. Lecz urzędnicy, w zmowie z obywatelstwem, ukryli to pisanie, a cara trzymają w niewoli. Należy tedy wymordować panów i urzędników, a cara oswobodzić."

Przypuszczać można, że odezwy te wydane zostały przez zbyt gorliwych stronników istniejącego porządku i autokracyi. Czy rzeczywiście, jak twierdzą niektórzy, policya trudniła się rozpowszechnieniem tych odezw — nie wiem. Przynajmniej przypuszczenie to niczem nieudowodnione. Dotąd zarzucić można policyi tylko brak energii i sprężystości. Lecz to są raczej skutki od dawna zakorzenionego bezładu i tego kompletnego rozstroju, który ogarnął sfery rządowe, policyjne i wojskowe.

Inne odezwy wprost głoszą, że po wiekach niedoli i uciemiężenia przyszła chwila wyzwolenia. Wrogiem ludu jest wszelka zwierzchność, to też lud powinien wymordować swoich ciemiężców począwszy od obywatela ziemskiego i od miejscowego policyanta, kończąc na... głowie rządu, na cesarzu.

Te odezwy bezwątpienia pochodzą od agitatorów socyalistycznych. W Rosyi istnieją dwa odłamy socyalistów: Marxiści, czerpiący hasła swe z zagranicy, przeważnie od niemieckich socyal demokratów; do partyi tej bezsprzecznie należy sporo ludzi poważnych, zajmujących nawet wybitne stanowiska; są oni dziś przeciwnikami rządu, w razie jednak zmiany istniejącego porządku porzuciliby prawdopodobnie szeregi opozycyi i staliby się partyą pożyteczną. Daleko bardziej niebezpieczny jest odłam drugi: to domorośli socyaliści-ludowcy. Do tej partyi należą przeważnie głowy niedowarzone, studenci i tak zwany półinteligentny proletaryat, którego wielki zastęp liczy Rosya. Noszą się niby na sposób ludowy, zwykle niechlujnie: koszule kolorowe, kołnierzy nie uznają, włosy długie, które nigdy zgrzebła nie widziały. Nie uznają kultury zachodniej, nienawidzą cudzoziemców, w tej liczbie także Polaków, jako żywiołu kulturalnie wyżej stojącego. Marzą o jakiemś państwie nacyonalno-ludowo-anarchistycznem, na podstawie barbarzyńskiej kultury narodowo rosyjskiej. W wielu wypadkach, szczególnie gdy chodzi o nienawiść do klas kulturalnych i posiadających, ci skrajni rewolucyoniści godzą się ze skrajnymi zwolennikami despotyzmu; nic dziwnego, wiele przykładów jest w historyi, że autokraci opierali się na szerokich masach ciemnego ludu.

Bank parcelacyjny.

Dziś popołudniu odbędzie się Walne zgromadzenie „Banku parcelacyjnego".

Niedawno przed Walnem zgromadzeniem Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Dyrekcya tej instytucyi, chcąc dać pojęcie o ruchu parcelacyjnym w naszym kraju, dołączyła do swego sprawozdania wykaz rozparcelowanych w ostatnich kilku latach tych majątków ziemskich, które były obciążone pożyczką Towarzystwa. Dóbr nieobciążonych hipotecznie w Tow. kred. ziemsk. nie objęto ową statystyką, więc zawarto w niej tylko część ruchu parcelacyjnego w naszym kraju, a mimoto cyfry tej statystyki były przerażające. Dowiedzieliśmy się z niej, że w ostatnich siedmiu latach rozparcelowano w Galicyi obszarów dworskich: zupełnie 119 o objętości 38.615 morgów, zaś częściowo 302 obszarów o objętości 64.034 morgów, razem tedy rozparcelowano 102.649 morgów, czyli że w tych ostatnich latach rok rocznie pochłaniała parcelacya po około 14.664 morgów.

Kto zdaje sobie sprawę z tego, jak przerażająco olbrzymią jest ta cyfra, jakiem smutnem jest ona memento dla tych wszystkich, którzy czy to czynnie czy biernie przyczyniają się do ustawicznego rozdrabniania i niszczenia dworu polskiego — ten zrozumie, jak odpowiedzialnem jest stanowisko instytucyi, która za zadanie sobie wzięła w jak największej mierze ująć w ręce swoje ten ruch parcelacyjny w kraju. Taką instytucyą jest „Bank parcelacyjny". Zrozumiałem jest tedy, że skoro w ręku jego część znaczna tego ruchu spoczęła, czy to przez pośredniczenie w interesach parcelacyjnych, czy to przez prowadzenie ich nawet na własny rachunek, to całe społeczeństwo pilnie czuwać powinno nad jego działalnością i to tem bardziej, że kapitał własny tego Banku jest w stosunku do interesów, które on robi, wprost znikająco małym, a wszystkie interesy jego opierają się na kapitałach czerpanych w Banku krajowym, a więc w instytucyi przez kraj nie dla czyjegoś zysku prywatnego, lecz dla dobra kraju założonej. Wiele jest motywów, które skłaniają właścicieli dóbr do pozbywania swoich majątków drogą parcelacyi. Motywa te tkwią głęboko w dzisiejszych warunkach społecznych i ekonomicznych polskiego dworu i są tak skomplikowane, jak skomplikowanymi są obecnie wogóle warunki ekonomiczne. Nie usunie się ich za jednym zamachem, ani nie usunie się ich łatwo. Wytrwała walka przeciw parcelacyi nietylko spekulacyjnej, lecz parcelacyi wogóle jest świętym obowiązkiem tych wszystkich, którzy zdają sobie sprawę z kulturno i historyczno-narodowego znaczenia tradycyi dworu polskiego. Na razie jednak za nim walka ta wyda rezultaty, liczyć się musimy z faktem, że wielu właścicieli dóbr majątki swoje parceluje, a co najsmutniejsze, że coraz więcej jest takich, którzy to czynią.

Taki tedy Bank parcelacyjny ma piękne przed sobą zadanie, by, ująwszy jak największą część tego ruchu w swe ręce, nakierować go na drogi możliwie najlepsze. Jest rzeczą społeczeństwa czuwać pilnie i gorliwie, by bank taki, który koniec końców jest *malum necessarium*, był przedewszystkiem i jedynie dobrym lekarzem powierzonego sobie pacyenta, lekarzem, który operacyę przedsiębierze tam, gdzie ona jest nieodzownie konieczną, a nie tam, gdzie za nią zapłacą honoraryum. To jest pierwsze, a drugie, by lekarz ten umiał do operacyi rozciętą ranę odpowiednio i racyonalnie zagoić. Chcemy przez to powiedzieć, że zadaniem Banku jest, rozparcelowawszy majątek jakiś przy sprzedaży parcel kierować się jeśli już nie zdrowo i dobrze zrozumianym interesem narodowym, to przynajmniej ścisłą objektywną bezstronnością, lecz, że nigdy nie wolno mu jest iść na rękę czyimś osobistym interesom czy ambicyom ze szkodą interesu społecznego i narodowego. Podobno Bank parcelacyjny pod tym względem niejeden grzech ma na sumieniu. Jeśli tak jest w istocie, jest to bardzo źle i obowiązkiem jest społeczeństwa zło to wyplenić jak najszybciej i najbezwzględniej. Istnienie Banku parcelacyjnego na tych podstawach, na jakich go oparto, to jest na funduszach Banku krajowego, jest dopuszczalnem tylko wtedy, gdy całe społeczeństwo żywić doń może zupełne i nieograniczone zaufanie. A zaufanie to da się utrzymać tylko wtedy, gdy widocznem będzie, że Bank rozumie i sumiennie spełnia swoją rolę lekarza i niczem nie wzbudzi podejrzenia, że zamienił ją na rolę owego wilka z Andersonowskiej bajki, który zjadł jagnię i tłómaczył się potem, że zrobił dobrze, bo nie męczył jagnięcia, lecz zjadł je odrazu, a wilk inny byłby je wprzód dręczył.

* * *

Z leżącego przed nami drukowanego sprawozdania dyrekcyi Banku parcelacyjnego dowiadujemy się, że w ostatnich pięciu latach objął Bank do parcelacyi 49 majątków ziemskich o objętości 18.965 morgów. Z tego rozsprzedał po koniec roku 1904 — 15.112 morgów i 1.354 sążni □ razem za 7,204,978 koron, a z tego w samym roku 1904 obszar ziemi 3.752 morgów i 84 sążni □ za 2,177.235 koron.

Deklarowane udziały członków stowarzyszenia bankowego wynosiły z końcem ubiegłego roku 151.937 koron, na co wpłacono gotówką 133.098 koron. Fundusz rezerwowy wynosi 25.961 koron; zaś cały tzw. kapitał własny Banku, t. j. suma wpłaconych gotówką udziałów, funduszu rezerwowego i funduszu strat wynosi 167.350 koron.

Sprawozdanie nie podaje, ilu interesów parcelacyjnych podjął się Bank jako pośrednik tylko, a ilu na własny rachunek.

Liczba członków wzrosła w roku ubiegłym bardzo znacznie, bo o 173, wraz z tem wzrosła szybko również i cyfra wpłaconych udziałów, a mianowicie z 42.164 na 133.098 koron.

Na końcu swego sprawozdania wywodzi Dyrekcya, że oparcie Banku na podstawie szerokiej, jest kwestyą bardzo aktualną. Liczne bowiem a poważne głosy z różnych stron domagają się stworzenia wielkiej instytucyi, któraby, ująwszy — całą w kraju akcyę parcelacyjną w swe ręce, prowadziła ją racyonalnie i z pożytkiem dla kraju, współdziałała przy tworzeniu włości rentowych i przeciwdziałała skutecznie oper cyom mnożących się w ogromnej ilości po całym kraju prywatnych spółek parcelacyjnych, mających wyłącznie zysk na celu, a nie podlegających publicznej kontroli.

Chwila obecna — zdaniem Dyrekcyi banku — pod niejednym względem szczególnie sprzyja powstawaniu podobnych przedsiębiorstw. Odwrócenie się w Europie kapitału od przemysłu, nagromadzenie gotówki w bankach, obniżenie stopy eskontu, wszystko to powoduje, że kapitał spekulacyjny, któregu zadowolić nie może niski procent walorów, dających spokojną lokacyę, szuka wysokich zysków w interesach parcelacyjnych. Spółki te, nabywając w celu spekulacyi majątkie ziemskie na własność, zniewalają Bank parcelacyjny do odstępowania coraz częściej od typu parcelacyi komisowych, który w interesach jego miał dotychczas przewagę. Bank coraz częściej parcelacye prowadzi na rachunek własny, co pociąga za sobą potrzebę gromadzenia udziałów i korzystania na coraz większą skalę z kredytu w Banku krajowym.

Ruch zaś parcelacyjny bynajmniej nie słabnie. Zmniejszenie się obszaru własności większej w ciągu ostatnich lat kilkunastu o zwyż 300.000 mg. utrudniło gospodarkę na pozostałych obszarach dworskich, bo, pomnażając przestrzeń ziemi w ręku włościan, zmniejszyło ilość rąk roboczych, gotowych do szukania zarobku na dworskiem.

W następstwie tego stanu rzeczy idą na parcelacyę już nietylko majątki właścicieli przeciążonych długami, którzy w parcelacyi bądź częściowej, bądź całkowitej szukają ratunku, lecz także dobra właścicieli wcale nie będących w takiem położeniu przymusowem, których z jednej strony zniewalają do tego coraz trudniejsze warunki gospodarcze, a z drugiej nęcą niepomiernie wysokie ceny ziemi.

Zarobkowa emigracya z naszego kraju do Ameryki północnej nie słabnie, lecz przeciwnie wzmaga się. Powrotna fala emigracyi dostarcza przy parcelacyach w Galicyi zachodniej wielkiego kontyngentu nabywców, forsuje w ten sposób cenę ziemi niepomiernie do góry i potęguje ruch parcelacyjny. Tem bardziej więc jest potrzebną akcya na szeroką skalę w tym kierunku, któraby ten intensywny ruch na zdrowe umiała naprowadzić drogi.

Rada państwa.

Wiedeń. Komisya budżetowa załatwiła wczoraj budżet ministerstwa obrony krajowej.

Większość mówców oświadczyła się za większem uwzględnieniem rękodzielników i rolników przy dostawach wojskowych, uwzględnieniem rolnictwa przy ćwiczeniach wojskowych, za zwrotem kosztów podróży rekrutów i rezerwistów, za wspieraniem rodzin osób, powołanych do służby wojskowej, oraz urgowania reformę wojskowej procedury karnej i przedłożenie o 2-letniej służbie wojskowej.

P. Stanek zawiadomił, że z powodu pewnej jego interpelacyi, wdrożono przeciw niemu — jako porucznikowi rezerwowemu — śledztwo honorowe. Mówca zażądał zatem od ministra obrony krajowej wyjaśnień.

P. Głąbiński przedstawił życzenia w sprawie dostaw wojskowych, rejonów fortecznych, rewersów demolacyjnych. Żandarmeryi galicyjskiej zarzuca mówca, że często nie włada językiem polskim i że jej ustna komunikacya z sądami, innemi władzami i stronami odbywa się wbrew interesom służby i rozporządzeniom, w języku niemieckim, a nie polskim. Wkońcu wyraził mówca nadzieję, że nowy minister obrony krajowej uwzględni wszystkie te już dawne życzenia Galicyi.

P. Grek omawiał te niewłaściwości, że żandarmerya w Galicyi układa swe sprawozdania w języku niemieckim. Dalej podniósł mówca, że czynnie służących żołnierzy używa się jako krawców wojskowych i do innych robót, które nie stoją w żadnym stosunku z ich wykształceniem wojskowem. W końcu omawiał mówca niewłaściwość przy nabywaniu koni i zwrócił się przeciw konkurencyi, czynionej przez orkiestry wojskowe prywatnym kapelom.

P. Henzel żalił się na postępowanie przy zakupnie koni dla wojska przez pośredników-handlarzy, a nie od hodowców, oraz na wiele innych utrudnień. Mówca prosi ministra, aby postarał się o uporządkowanie już raz tej sprawy i o usunięcie utrudnień przy zakupnie koni.

P. Komorowski żalił się na sposób stosowania przepisów o rewersach demolacyjnych i postawił rezolucyę z wezwaniem do rządu, aby na przyszłość przy prośbach o zezwolenie na małżeństwo nie żądał od popisowych wykazu rodzinnego, ponieważ to jest połączone z wielkimi kosztami stemplowymi.

P. Romańczuk żalił się na postępowanie żandarmeryi w Galicyi wschodniej, gdzie używa się żandarmów do politycznej agitacyi. Omawia postępowanie żandarmeryi podczas strejku rolniczego w r. 1902; żali się na terroryzowanie stowarzyszeń ruskich i na to, że żandarmów Rusinów przenosi się do Galicyi zachodniej, a we wschodniej zostawia się tylko takich, co po rusku nie umieją. Omawia stosunki w kadeckiej szkole we Lwowie, gdzie nie wykładają wcale języka ruskiego i nie obchodzą ruskich świąt. W końcu podniósł mówca również postulat uwzględnienia drobnych przemysłowców przy dostawach i zwrotu kosztów podróży dla powołanych do ćwiczeń.

Minister obrony krajowej Schönaich oświadczył w sprawie ćwiczeń wojskowych podczas żniw, że wobec rozmaitych terminów żniw w rozmaitych okolicach nie jest możliwe uwzględnienie lokalnych stosunków. Lecz zarząd wojskowy w miarę możności stara się życzenia w poszczególnych wypadkach uwzględnić. Odszkodowanie rodzin rezerwistów, powołanych do ćwiczeń, wymagałoby wielu milionów, więc pociągnęłoby za sobą ogromne podwyższenie podatków. W sprawie dostaw dla wojska przyrzeka minister ile możności uwzględnić życzenia producentów, tak samo co do nabywania koni. Żądanie, by państwo objęło przynajmniej część kosztów pomieszczenia żandarmeryi, jest ze względów na przeciążenie budżetu niemożliwe. W sprawie języka w żandarmeryi stoi minister na stanowisku, że żandarm musi być w stanie porozumieć się z ludnością.

Sprawa zrównania abituryentów szkół realnych z gimnazyalnymi co do prawa jednorocznej służby, może być załatwiona tylko w drodze ustawodawczej, a nie przez rozporządzenie. Sprawa ta jest w nowej ustawie uwzględniona. W kwestyi uregulowania rejonów fortecznych od dłuższego już czasu przedsiębiorą władze centralne szczegółowe studya i narady. Osiągnięto już porozumienie co do wszystkich punktów nowej ustawy o rejonach, tylko w kwestyi odszkodowania nie jest jeszcze znane ostateczne stanowisko ministerstwa skarbu. Prócz tego należy jeszcze zaczekać, jakie stanowisko zajmie w tej sprawie rząd węgierski. Po osiągnięciu porozumienia w tych obu kierunkach, będzie miał rząd podstawę do ostatecznej uchwały. W końcu zapewnił minister że rząd stara się wszystkie życzenia ludności według możności uwzględnić.

Uchwalono następnie działy: „Długi państwowe", „administracya długów państwowych" i „dochody ze sprzedaży nieruchomości państwowych".

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Parlament niemiecki przyjął ustawę o podwyższeniu stanu czynnego armii niemieckiej, poczem przystąpiono do trzeciego czytania budżetu.

Pos. Bebel (soc. dem.) polemizował z onegdajszymi wywodami kancl. Bülowa, wygłoszonymi w sejmie pruskim w kwestyi górniczej. Potem omawiał sprawę marokańską i wyraził się, że zachowanie się Niemiec musi doprowadzić do nieszczęsnej wojny.

Poseł Skarzyński polemizował z ostatnią mową ministra wojny i dowodził, że Polacy wszystko zawdzięczają swej własnej żywotności kulturalnej, a nie Prusom. Bojkot wyszedł od Niemców, a nie od Polaków, którzy trzymają się ciągle w defensywie od roku 1863, chociaż minister wojny powiada, że od tego roku rozpoczął się bojkot ze strony polskiej. Polacy się tylko bronią i nie może być mowy o agitacyi wszechpolskiej.

Poseł Gersdorf (konserwatysta) dowodził, że Polacy przy samoistnym bycie nigdyby się tak nie rozwinęli, że bojkot polski rozpoczął się rzeczywiście w roku 1863, nal oniec oświadczył, że jeżeli w kwestyi polskiej ma zapanować spokój, to trzeba tę kwestyę pozostawić poza dyskusyą i nie wygłaszać takich mów, jak mowa posła Skarzyńskiego.

Poseł Czarliński zaprzeczał również istnieniu bojkotu ze strony Polaków i oświadczył, że posłowie Polacy dlatego przemawiają, ażeby otworzyć oczy narodowi niemieckiemu. (Wołania na prawicy: „Odbudowanie Polski pozostawmy Panu Bogu").

Pos. Tiedemann polemizował z posłem Czarlińskim, dowodził, że naród polski w chwili okupacyi pruskiej składał się ze szlachty, duchowieństwa i zupełnie zaniedbanego ludu. Cóżby więc stało się z Polakami, gdyby rząd pruski nie zakładał szkół, nie budował dróg i nie przeprowadzał melioracyi? (Protesty z ław polskich). Mówca żywi niewątpliwy podziw dla siły moralnej społeczeństwa polskiego, dla jego poczucia narodowego obowiązku i niezwalczonej żywotności, ale skąd naród polski czerpie do tego środki, jeżeli nie od rządu pruskiego. Tak jednak nie może być zawsze, ażeby Polacy byli młotem, a Niemcy kowadłem.

Pos. Chłapowski wykazywał, że już dlatego choćby nie można myśleć o polskim bojkocie, gdyż w razie takiego bojkotu $^{3}/_{4}$ kupców niemieckich musiałoby zbankrutować. Natomiast taki *Posener Tageblatt* nietylko wzywa, żeby nie kupowano u Polaków, „ale celem uniknięcia pomyłki" wylicza tych Polaków, którzy mają niemieckie nazwiska. Mówca zakończył zapewnieniem, że Polacy nigdy nie wyrzekną się swej narodowości.

Pos. Gottheim (woln. zjed.) wyraził przekonanie, że Prusy miały w polityce polskiej rękę nieszczęśliwą. Należy dążyć do zawarcia pokoju pomiędzy obiema narodowościami, czemu jednak stoi na przeszkodzie polityka bojkotu.

Po przemowie posła Kardorffa zabrał głos kanclerz Bülow i oświadczył, że zajmie się tylko mową pos. Gottheima, mówcom bowiem z ław polskich inni posłowie niemieccy dali już — żeby użyć słów pos. Mielżyńskiego — gruntowną odprawę. Pos. Gottheim słusznie wytykał polityce polskiej rządu braki. Pochodzą one jednak z braku ciągłości. (Głosy na prawicy: „Bardzo słusznie") Będziemy się przeto starali o wprowadzenie tej ciągłości. Potem kanclerz polemizował z pos. Beblem i oświadczył, że Niemcy nie dążą do terytoryalnych nabytków w Marokko, ale mają tam ekonomiczne interesa. Co do wywodów posła Bebla w sprawie górniczej, kanclerz odpowiedział, że społeczeństwo niemieckie nie ma ochoty do zamienienia obecnego spokojnego rozwoju na niebezpieczną dyktaturę proletaryatu.

Poseł Kulerski mówił: Nie zauważyliśmy dotąd wcale braku ciągłości w postępowaniu rządu pruskiego, o ile chodziło o wytępienie narodowości polskiej. Tylko środki gwałtów były raz ostrzejsze, to znów łagodniejsze. My posługujemy się w tej walce środkami honorowymi i walkę dalej będziemy prowadzili, ufając temu, co zawsze staje po stronie słuszności. Dzisiejsza zapowiedź walki ze strony kanclerza obudzi z letargu tych ostatnich, którzy jeszcze hołdowali narodowemu indeferentyzmowi. Gdyby rząd znał ludzi, w interesie których walkę prowadzi, to zaprzestałby jej z pewnością. Niemcy zdziwiliby się, gdyby usłyszeli prawdę o pruskiej szkole. Polska szkoła za czasów okupacyi była tak dobrą, że nie potrzeba było nic w niej zmieniać. Dziś doszło do tego, że żaden Polak nie może uczęszczać do lokalu, gdzie przychodzą Niemcy. Nawet na ulicy nie można spokojnie rozmawiać po polsku. Nic dziwnego, że rodzice, których stać na to, wysyłają swe córki do Lwowa, celem nauczenia się po polsku, którego to języka nie wolno używać w szkołach pruskich.

Na tem zamknięto debatę.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Przyczyn zamachu na bar. Nolkena szukać należy w tem, że już od ostatnich rozruchów socyaliści sprzysięgli się na niego. Zarzucali mu przedewszystkiem te, że zarządził barbarzyńskie środki dla uspokojenia rozruchów, a nadto, że zarządził je umyślnie za późno, pozwoliwszy wprzódy bezkarnie na łupiestwo i rabunki, które wcale nie były dziełem socyalistów. Pomawiano go więc o to, że działał z planem i najpierw, aby w

Wszelkie monety zagraniczne kupują i sprzedają najkorzystniej

Sokal & Lilien

Dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincyi wykonujemy odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

fałszywem świetle przedstawić cele socyalizmu, patrzał przez $1\frac{1}{2}$ dnia bezczynnie na spustoszenie i wydał Warszawę na łup nożowników, rabusiów i rzezimieszków, czemu można było zapobiedz; następnie zaś, kiedy władze wystąpiły, strzelano, rąbano i masakrowano spokojnych przechodniów, albo kładziono trupem setki bezbronnych socyalistów. Nożownicy i rabusie tymczasem zdołali ujść bezkarnie. W oskarżeniu swem idą socyaliści jeszcze dalej i podejrzywają policyę, że rozmyślnie wypuściła z więzień kryminalistów, lub ściągnęła do miasta setki złodziejów z okolicy, aby Warszawę oddać im na łup, a potem mścić się na niewinnych. Nadto chcieli zemścić się socyaliści na naczelniku policyi za srogie obchodzenie się z aresztowanymi, których katowano i męczono w więzieniach.

Najnowsza odezwa socyalistów zwrócona jest do rezerwistów. Odezwa ta wzywa, aby nikt się nie stawił dobrowolnie na plac poboru i aby wszyscy szukali wszelkich środków, by się brance oprzeć, gdyż stawienie się do szeregów jest równoznaczne z marną śmiercią za obcą sprawę wśród lodów i śniegów Mandżuryi.

Wypadki w Rosyi.

Rewel Rozrzucono tu liczne proklamacye pomiędzy robotników, wzywające do demonstracyi dnia 2 kwietnia. W jednej z fabryk zaburzenia już się rozpoczęły.

Petersburg. Petersburska agencya donosi: Wczoraj usiłowała grupa około 300 osób przeszkodzić oznaczonemu na godzinę 1 popołudniu podjęciu nauki w konserwatoryum. Wznoszono okrzyki rewolucyjne. Policya rozprószyła tłum i uwięziła kilka osób.

W fabryce oliwy Jukowa wybuchł wczoraj popołudniu pożar, jak się zdaje, podłożony. Spaliło się 60.000 pudów oliwy.

Saratow. Nadzwyczajne posiedzenie ziemstwa uchwaliło wysłać do ministra spraw wewnętrznych petycyę, domagającą się natychmiastowego rozpoczęcia obrad przy udziale reprezentantów ziemstwa saratowskiego nad reformami, zapewniającemi wolność obywatelską. Postanowiono też do ministerstwa spraw wewnętrznych i synodu wystosować petycyę o publiczne odwołanie kłamliwych wieści, jakoby inteligencya rosyjska przekupioną była przez Japończyków.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Jenerał Charkiewicz telegrafuje do sztabu jeneralnego pod datą 29 b. m., że w położeniu armii nie zaszła żadna zmiana. Dnia 26 b. m. strzelcy rosyjscy stoczyli koło Gunszulin utarczkę z kompanią piechoty i szwadronem konnicy japońskiej. Jenerał Leniewicz odbył inspekcyę 2 armii i chwalił bardzo jej postawę.

Petersburg. Z miejscowości Suestiasa donoszą o pierwszej armii mandżurskiej pod datą 29 b. m., że wedle pogłosek, Japończycy w ostatnim tygodniu nie posuwali się naprzód. Główne ich siły zatrzymały się w Tielinie. Przednie straże posunęły się do Kangenu.

Londyn. Z Durbanu donoszą, że parowiec angielski „Dard", który przybył z Rangron widział dnia 19 b. m. o 250 mil morskich na północny wschód od Madagaskaru 30 okrętów wojennych i 14 węglowych. Cała ta flota płynęła w kierunku wschodnim.

Petersburg. Petersburska ajencya zaprzecza doniesieniu Biura Reutera o gotowości Rosyi do pertraktacyj pokojowych. Pomimo ogólnej skłonności do ukończenia wojny, Rosya żadnych warunków pokoju nie proponowała.

Paryż *New York Herald* otrzymał depeszę z Tielinu od swego korespondenta wojennego, który dostał się dnia 11 marca pod Tielinem wraz z 5000 Rosyan do niewoli japońskiej. Korespondent donosi, że Rosyanie zostali w dolinie ze wszech stron osaczeni przez Japończyków i prażeni silnym ogniem szrapneli tak, że nie pozostało im nic innego, jak poddać się.

Petersburg. Z Gunszulinu (na połowie drogi między Mukdenem a Charbinem) donoszą tutaj, że po kilkudniowej ciszy Japończycy znowu posuwają się naprzód.

Petersburg. W rosyjskich kołach wojskowych panuje przekonanie, że admirał Rożestwieński dąży ze swoją flotą do połączenia się z 3-cią eskadrą w zatoce Adeńskiej.

* * *

Wczorajsze petersburskie, londyńskie i paryskie telegramy, zapowiadające pokój, były jak się dziś okazuje, manewrem giełdowym. — Manerw się udał, niektórzy giełdziarze zarobili sporo, a Europa może dzisiaj oburzać się tylko na nikczemne dzienniki, które tak z niej zażartowały.

Z pola wojny nadeszła dziś bardzo ważna wiadomość, mianowicie, że korpus japoński pod wodzą jenerała Kaniamury wylądował wprost w Korei i szybkimi marszami zdąża na północ, aby opanować kolej idącą z Charbina do Władywostoku i że ma wszelką szansę dotrzeć do niej pierwej niż cofająca się armia Leniewicza. Byłoby to straszną klęską dla Rosyi.

Galicyjski wiec szynkarzy.

Lwów 30. marca.

W dalszym ciągu wczorajszych obrad wiecu szynkarzy w ratuszu uchwalono rezolucyę, zaproponowaną przez pana Borysa, który referował o stosunku dzierżawców propinacyi do poddzierżawców t. j. szynkarzy i restauratorów. Uchwalona rezolucya w ogromnie dosadnych wyrazach wzywa Sejm, by nie uchwalił przedłużenia prawa propinacyi po za rok 1910 i zwraca się do rządu z żądaniem, by nie dopuścił do urzeczywistnienia zamiaru przedłużenia tego prawa.

Około południa przyszedł na wiec poseł sejmowy pan Stapiński i wygłosił mowę, jak zwykle, bardzo gorącą. Oświadczył on, że wprawdzie jego i jego stronnictwa ideałem jest „pusta karczma", zaś ideałem szynkarzy jest „pełna karczma", to mimoto interesy jego stronnictwa i interesy szynkarzy schodzą się na punkcie walki przeciw tej warstwie społecznej, z której rekrutują się dzierżawcy prawa propinacyi. Mówca tedy chce walczyć wspólnie z szynkarzami przeciw zamiarowi przedłużenia prawa propinacyi. Z kolei poseł Tomaszewski oświadczył, że nieprawdą jest jakoby posłowie z miast byli za przedłużeniem prawa propinacyi. Skoro drogą opłat konsumcyjnych uda się stworzyć dla miast ekwiwalent dochodów za utratę prawa propinacyi po jego wygaśnięciu, to posłowie z miast będą przeciw przedłużeniu prawa propinacyi.

Na posiedzeniu popołudniowem pan Sztygar ze Stanisławowa zdawał sprawę o projekcie założenia galicyjskiego „Krajowego Związku gospodnio-szynkarskiego". Przyjęto proponowany przez sprawozdawcę statut i uchwalono związek taki założyć. Siedziba jego będzie we Lwowie i tu utrzymywać on będzie biuro dla spraw zawodowo-szynkarskich i ochrony wspólnych interesów szynkarzy. Związek założy również swój organ szynkarski we Lwowie.

Sprawę zawodowego wykształcenia terminatorów szynkarskich i wprowadzenia dowodu uzdolnienia do wykonywania przemysłu gospodnio-szynkarskiego przekazano prezydyum do szczegółowego opracowania z poleceniem poczynienia odpowiednich kroków, by władze zaprowadziły przymus wykazania fachowego uzdolnienia przy udzielaniu zezwoleń na otwieranie szynków i gospód.

Na tem zakończono obrady wiecu.

KRONIKA.

Lwów 30 marca.

Sankcya cesarska. Cesarz sankcyonował uchwalone przez galicyjski Sejm krajowy ustawy w sprawie finansowego poparcia kolei lokalnych Lwów-Podhajce i Tarnów-Szczucin.

Odznaczenia. Z okazyi 50-lecia istnienia centralnej komisyi dla starożytności, nadał Cesarz ordery żelaznej korony III klasy profesorom uniwersytetu lwowskiego dr. Janowi Bołoz-Antoniewiczowi i dr. Ludwikowi Finklowi.

Mianowania w Towarzystwie kredytowem ziemskiem. Dyrekcya galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, wprowadzając w życie z dniem 1 marca 1905 nowy etat urzędników, uchwalony przez tegoroczne ogólne Zgromadzenie delegatów, zamianowała: w randze I-szej: buchalterem Leona Olszewskiego; wyższymi urzędnikami konceptowymi: Stanisława Stoińskiego i Dr. Artura Wiktora. W randze II-giej wyższymi urzędnikami: Włodzimierza Reindla, Ernesta Kleeborn-Girtlera, Stefana Sadowskiego i Kazimierza Chaberskiego. Urzędnikami w randze III-ciej: Józefa Klimkego, Jana Hubla, Michała Parylewicza, Aleksandra Podoskiego, Szczęsnego Jełowickiego i Włodzimierza Miśniakewicza. W randze IV-tej: Maryana Hołyńskiego, Franciszka Niesiołowskiego, Walentego Kruszewskiego, Juliana Wojtowicza, Jana Grzywińskiego, Teodora Borkowskiego i Jakóba Kusia. W randze V-tej: Zdzisława Rudnickiego, Gustawa Podlackiego, Bronisława Prokopowicza, Stanisława Lachowskiego, Tadeusza Łuczkiewicza, Leona Theodorowicza, Stanisława Gorylewicza, Emanuela Kretschmera, Józefa Stobieckiego i Mieczysława Tuckiego. Wreszcie praktykantami gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego: Mieczysława Malinowskiego i Henryka Trzemeskiego.

Nad propozycyami prezydenta p. Korytowskiego w sprawie zburzenia archiwum rządowego, zasłaniającego front gmachu muzeum przemysłowego i zamiany obecnego budynku szkoły przemysłowej na nowy budynek, który rząd wznieść ma własnym kosztem na gruncie gminy na Zofijówce, zastanawiała się wczoraj sekcya budowlana i postanowiła przedłożyć Radzie miejskiej wniosek popierający zdanie magistratu w tej sprawie.

W magistracie utrzymuje się zdanie, że gmina winna się zgodzić na propozycye prezydenta Korytowskiego, z tem jednak, by rząd wzniósł nowoczesnym wymaganiom odpowiadający gmach dla szkoły przemysłowej bez żadnej dopłaty gotówką (dotąd mowa jest o 100.000 koron). Gmina bowiem dać ma pod ów budynek swój grunt dość znacznej wartości, magistrat tedy jest zdania, że wobec tego dopłata gotówką 100.000 koron byłaby ze strony gminy zbyt wielką ofiarą. Wogóle — jak nas informują — pomiędzy sekcyą a magistratem, jak podobno i w łonie sekcyi samej, zupełnej zgody zdań nie ma w całej tej sprawie.

Na razie postanowiła sekcya wydelegować panów Ciuchcińskiego, inżyniera Rawskiego i pana Rydla jako komisyę do dalszych pertraktacyj z krajową dyrekcyą skarbu. Zaś, jak się dowiadujemy, dziś wieczorem ma być postawiony na Radzie miejskiej wniosek o odroczenie tej całej sprawy aż dopóty, dopóki ostatecznie ustalonemi nie zostaną obustronne warunki rządu i gminy. Wniosek ten opiera się na bardzo słusznym motywie. Oto z powodu wspomnianej różnicy zdań, publiczna dyskusya w Radzie miejskiej nad całą tą sprawą, zanim ona ostatecznie jeszcze dojrzała, mieć będzie przypuszczalnie jedynie ten efekt, że łatwo zrazić może pana Korytowskiego, którego lojalność wobec gminy w tej sprawie, a nawet daleko posunięta życzliwość tylko na uznanie zasługują, a nie na to, by przedwczesną jeszcze krytyką utrudniać panu Korytowskiemu sprawę okupioną przez niego niejednem zapewne staraniem i walką w ministeryum finansów.

Tramwaj elektryczny do Kulparkowa. Komisya elektryczna postanowiła na wczorajszem posiedzeniu przedłożyć Radzie miejskiej wniosek w sprawie projektowanej odnogi linii tramwaju elektrycznego przez Bajki do Kulparkowa. Komisya elektryczna zapatruje się na wniosek ten bardzo przychylnie.

Napad na starostę. Ze Starego Sambora donoszą, że tymi dniami jakiś złoczyńca z zemsty osobistej napadł na starostę Ricci'ego i uderzył go tak silnie po głowie drągiem, że o mało nie pozbawił go przytomności. Napad ten dokonany został w następujących warunkach: Z Sambora odjeżdżał inspektor szkolny p. Piotrowski, nauczyciele urządzili więc dla niego bankiet pożegnalny. Na bankiet ten zaproszony był także starosta Ricci. Po bankiecie, gdy starosta wracał do domu i szedł z burmistrzem Rohodą, ktoś zaczajony w nowobudującym się domu, wyskoczył nagle i uderzył starostę po głowie. Obecność burmistrza spłoszyła łotra tak, że ciosu nie powtórzył i czemprędzej uciekł.

Z zemsty. Na folwarku Kadłubiskach pod Jazłowcem pokłócił się kowal z ekonomem. A że kowal bardzo się ostro stawiał, więc ekonom przejechał się po nim laską. Kowal odszedł, a po chwili wrócił ze swoim ojcem. Uzbrojeni obaj w drągi, rzucili się na ekonoma i pobili go. Działo się to wszystko na gumnie. Ekonom uciekł od nich, pobiegł do domu, wziął rewolwer, odszukał ich na folwarku i strzelił kilkakrotnie do nich. Kowala zranił w szyję, a jego ojca w głowę — obu podobno śmiertelnie. Żandarmerya aresztowała ekonoma.

Defraudant Kuczkowski we Włoszech. Do tutejszego sądu krajowego karnego nadeszło onegdaj pismo anonimowe, że Władysław Kuczkowski, adjunkt miejskiej Izby obrachunkowej, który po zdefraudowaniu znaczniejszej kwoty na szkodę funduszów gminy miasta Lwowa, zbiegł z początkiem lutego ze Lwowa, znajduje się obecnie w miejscowości Bordighera we Włoszech. Sędzia śledczy na podstawie tego doniesienia zwrócił się w drodze telegraficznej do władz włoskich o przytrzymanie defraudanta.

Arystokracya polska w Ameryce. Tymi czasy przybył do Chicago z Missouri niejaki Jan Sobieski, pułkownik, który wszędzie przedstawiał się jako „praprawnuk Jana III, wielkiego króla polskiego". Mało wykształcony ogół polski w Ameryce nie wiedział naturalnie o tem, że synowie zwycięzcy z pod Wiednia zmarli bezpotomnie i że przeto potomków w prostej linii króla Sobieskiego być nie może — więc entuzyastycznie podejmowano tego rzekomego praprawnuka króla Jana. Tymczasem wyszło na jaw, że ów pułkownik nawet nie nazywa się Sobieski, lecz sobie tylko przybrał to nazwisko.

Notując ten fakt, opowiadają pisma amerykańskie, że wychodźcy z Galicyi, zwłaszcza zaś żydzi, ogromnie lubią przybierać w Ameryce nazwiska starej szlachty lub arystokracyi polskiej. I tak w Nowym Jorku, w dzielnicy żydowskiej, pełno jest Sobieskich, Poniatowskich, Pułaskich, Zamoyskich, Czartoryskich i tym podobnych. Jeden żydowski straganiarz, sprzedający owoce, łakocie i gazety, nazywał się nawet Tadeusz Kościuszko.

W Ameryce wszystko wolno, więc i nazwiska przybierają sobie tam ludzie takie, jakie im się podobają.

Temperatura dnia 28 marca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +4, we Lwowie +2, w Tarnopolu +1, w Czerniowcach +2, w Wiedniu +7, w Salcburgu +8, w Gracu +5, w Pradze +10, w Tryeście +11, w Abbazyi +8, w Ragusie +12, w Budapeszcie +4, w Berlinie +6, w Hamburgu +5, w Monachium +10, w Zurychu +8, w Genewie +9, w Lugano +8, w Anglii +7, w Paryżu +6, w Biarritz +13, w Nizzy +9, w północnych Włoszech +8, we Florencyi +11, w Rzymie +10, w Neapolu +11, w Palermo +13, w Madrycie +8, w Petersburgu —1, w Wilnie +2, w Warszawie +2, w Moskwie — 5, w Kijowie —1, w Odesie +2, w Serajewie +2, w Belgradzie +5, w Bukareszcie +4, w Sofii +4, w Konstantynopolu +6, w Atenach +14.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 4 w poł. + 10 R. w cieniu, + 22 na słońcu. Bar. 779. Spada. Przecudna wiosenna pogoda.

Subtelna różnica.

Dama. Pan mi nie wierzy, że mam zaledwie lat 18.

Stary kawaler. Nie wierzę. Gdyby tak było, zamiast zaledwie, powiedziałaby pani: już!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: po raz pierwszy „Małżeństwo na żart," operetka w 3 a. Fr. Lehara. — W piątek „Ponad siły," sztuka Bjoernsjerna Bjornsona. — W sobotę „Małżeństwo na żart," operetka Fr. Lehara. — W niedzielę popołudniu „Druciarz," operetka Fr. Lehara. Wieczorem „Ijola," dramat Jerzego Żuławskiego. — W poniedziałek „Małżeństwo na żart".

Colosseum w pasażu Hermanów od dnia 16 do 31 marca wspaniały program światowych sił artystycznych: Mlle Jean d' Arry, zwana etoile française (gwiazda francuska). Panna Barańska, polska subretka. Zespół Jaksonów. Nadzwyczajni gimnastycy salonowi. Mo & Ree. Amerykańscy komicy, oraz inne pierwszorzędne atrakcye.

Literatura i sztuka.

* **Operetka.** Pierwsze przedstawienie „Małżeństwa na żart" Lehara wypełniło salę teatralną prawie po brzegi. A o ile można sądzić z premiery, będzie to jedna z tych niewielu operetek, które się stale utrzymają na repertuarze. Dużo humoru bez zbytniej trywialności, muzyka ładna, wesoła, pomysłowo instrumentowana i dobrze podkreślająca libretto, tworzą całość sympatyczną. — Rzecz dzieje się w Ameryce. Owdowiała baronowa Wilfort (p. Miłowska), córka miliardera Brockwillera (p. Kratochwil) zakłada związek kobiet wolnych, którego członkinie przysięgają nie wychodzić nigdy za mąż. Wszystkie założycielki naturalnie od pierwszej chwili rozmyślają tylko nad sposobem złamania przysięgi. O rękę baronowej stara się młody Reckenburg (p. Czerwiński). Siostra jego (p. Łopatyńska), wiedząc o przysiędze baronowej, przedstawia się jej pod zmyślonem nazwiskiem i objaśnia ją, że jej konkurent jest przebraną kobietą, siostrą Reckenburga, która chce ją (tj. Selmę Wilfort) w sobie rozkochać, a następnie w ostatniej chwili przed ślubem podstawić swego jak dwie krople wody podobnego brata. Wilfortowa, chcąc ukarać mniemaną podstępną partnerkę, podejmuje grę i w ciągu paru godzin oświadczyny, zaręczyny i ślub łączą młodą parę.

Natychmiast po ślubie żąda Selma aresztowania swego męża, jako przebranej kobiety, oszustki. Na to wchodzi Julia Rekenburg, sytuacya się wyjaśnia, baronowa oburzona porzuca dom męża i ucieka na automobilu. — Po paru miesiącach jednak młodość i życie upominają się o swoje prawa. Selma w myśliwskim zamku swego ojca marzy o nieobecnym mężu. Zjawia się oczekiwany, ale z listem rozwodowym, na którym brakuje tylko jej podpisu. Selma drze list i młoda para rozpoczyna wspólne życie, przekonawszy się, że małżeństwo nie było tylko „na żart" zawarte. — Główną intrygę przeplata wiele epizodów, które dzięki sile komicznej pp. Kasprowiczowej, Kliszewskiej, Lelewicza i doskonale robionej naiwności p. Brzeskiej utrzymują stale atmosferę wesołości wśród widzów, co jest również wielką zaletą tej operetki.

Szkoda tylko, że w wystawie znać pewien brak staranności (np. mundury oficerów, wyglądające jak bluzy tragarzy). Drobne usterki psują niepotrzebnie wrażenie całości, a dałoby się ich przecie tak łatwo uniknąć. *s. g.*

Część ekonomiczna.

§ **Bank hypoteczny.** Sekretaryat jego donosi nam, iż zamknięcie rachunków Banku za rok 1904 wykazuje zysk w kwocie 2,118.615.01. Po strąceniu odpisów w sumie K. 565.174.35 i rezerwy specyalnej w kwocie 100.000 K., dalej po zasileniu funduszu zapasowego nadzwyczajnego kwotą K. 42.650, wreszcie po wydzieleniu ustanowionych statutami tantyem, okazuje się oprocentowanie kapitału akcyjnego po $7\frac{1}{2}$ od sta, t. j. po 30 K. od akcyi. Na rachunek tego wypłacono już za kupon płatny 1-go stycznia 1905 po K. 20, zaś na walnem zgromadzeniu akcyonaryszy banku, mającem się odbyć dnia 15 kwietnia b. r. przedstawi Rada nadzorcza wniosek na wypłatę kuponu od akcyi, płatnego 1 lipca 1905, po 10 K. od sztuki.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Stronnictwo liberalne uchwaliło wczoraj przedłożony przez hr. Tiszę wniosek, w którym z ubolewaniem podnosi, że dotąd z łona większości nie mógł być utworzony nowy rząd. Stronnictwo liberalne, będące mniejszością, nie może nadać przesileniu odpowiedniego kierunku, ani go rozwikłać, ani też nie będzie utrudniało jego rozwiązania. Wobec mającego się utworzyć nowego rządu, partya liberalna będzie ze stanowiska publicznych interesów wypełniała obowiązek kontroli w myśl konstytucyi i jest gotową popierać niezamącony bieg załatwiania ustawodawczego spraw publicznych.

Stronnictwo trwa niezmiennie przy swoim programie i widzi jedyną gwarancyę spokojnego konstytucyjnego rozwoju w artykule XII ustawy z r. 1867.

W myśl artykułu XII ustawy z r. 1867 sprawa języka służbowego i komendy wspólnej armii jest prawem korony. Przy tej zasadzie trwali wszyscy patryoci, stojący u kolebki ugody z r. 1867 i kwestyę tę zawsze wykluczali z dyskusyi, by nie wszczepiać sporu między naród a koronę. Wobec tego stronnictwo liberalne upomina naród, by w tej sprawie nie mącił pokoju między królem a narodem i nie narażał na ryzyko tej harmonii. Co się tyczy stosunków ekonomicznych z Austryą, to artykuł XII ustawy z r. 1867 uznaje prawo Węgier co do samoistnego decydowania. Obecnie jednak nie jest pora do tworzenia samoistnego obszaru celnego już ze względu na stan międzynarodowych traktatów handlowych.

Kraków. Na wczorajszem zebraniu właścicieli gorzelń uchwalono szereg rezolucyi do sekcyi gorzelnianej Towarzystwa rolniczego krakowskiego w sprawie wypracowania statutu związku galicyjskich producentów spirytusu i w sprawie sprzedaży spirytusu. Sekcya gorzelniana ma w odpowiednim czasie zwołać ponownie producentów celem ukonstytuowania związku. Następnie przystąpiono do podpisania deklaracyi co do ilości spirytusu przeznaczonego do wspólnej sprzedaży.

Wiedeń. W obecności ministra rolnictwa odbyło się wczoraj walne zgromadzenie centralnej stacyi rolniczo-leśniczej, na której wybrano prezesem w miejsce hr. Buquoy, powołanego na stanowisko ministra rolnictwa, ks. Karola Auersperga. Po referacie Hohenbluma, uchwalono wszystkimi głosami przeciw 3 rezolucyę, że dotychczasowy stosunek z Węgrami nie jest korzystny dla austryackiego rolnictwa i leśnictwa, należy przeto przystąpić do ukonstytuowania samoistnego stosunków ekonomicznych Austryi.

Paryż. W pomieszkaniu niejakiego Dideret, człowieka bez zajęcia, nastąpił wybuch podczas preparowania materyj wybuchowych. Ciężko rannego Didareta odwieziono do szpitala. Przy rewizyi mieszkania znaleziono anarchistyczne broszury.

(Depesze popołudniowe)

Paryż. *Temps* donosi, że istnieje zamiar urządzenia spotkania angielskiej floty kanałowej z francuską eskadrą morza Północnego. Eskadra francuska ma przybyć do jednego z portów angielskich na kilkudniowy pobyt.

Petersburg. U ministra spraw wewnętrznych odbyła się pierwsza prywatna konferencya w kwestyi zwołania reprezentantów narodu. Minister oświadczył się za tem, ażeby reprezentanci ci byli od czasu do czasu zwoływani i wyraził przekonanie, że jest koniecznem, aby w pracach konferencyi brali udział także przedstawiciele ziemstw i miast. Minister nie powiedział, czy ci wszyscy reprezentanci mają być mianowani czy wybierani. Uchwały nie powzięto żadnej.

Nowy Jork. Pożyczka japońska miała w Chicago, Bostonie i innych miastach olbrzymie powodzenie. Subskrypcya przewyższa kilkakrotnie sumę pożyczki.

Paryż. *Temps* omawia tę okoliczność, że francuski i angielski posłowie w Marokku wyjechali na pokładzie jednego krążownika, aby powitać króla angielskiego i pisze: Każdy pojmuje, że rząd angielski przez ten wspólny krok w obecnych okolicznościach jawnie chce zadokumentować swą wolę, iż pragnie pozostawać w ścisłem porozumieniu z Francyą i prowadzić dalej tę politykę, którą zainaugurowano przez umowę z dnia 8 kwietnia 1904 roku. Równocześnie hiszpański minister spraw zagranicznych oświadczył, że Hiszpania również wiernie trwa przy konwencyi z roku 1904. Z tej podwójnej inicyatywy wynika, że nadzieje powstałe w sposób naiwny, iż obecna kampania dyplomatyczna w Fezie pozostanie izolowaną, były zbyt śmiałe, szczególnie wobec objawionej woli tych dwóch mocarstw, które jedynie mają pretensyę do roli politycznej w Marokku. Paryż, Londyn i Madryt czynią wspólne kroki w Marokku, a poseł francuski właśnie ten program obecnie przedkłada sułtanowi marokkańskiemu.

Jest zbytecznem podnieść, jak bardzo na czasie była ta manifestacya obecnie. Od 6 dni pewna część prasy czyniła dziwne zabiegi, aby zastraszyć dyplomacyę francuską. Podróży cesarza niemieckiego nadawała prasa niemiecka charakter protestu przeciw polityce francuskiej. Było dlatego bardzo logicznem i skutecznem, że ta manifestacya obecnie nastąpiła.

Paryż. Policya stwierdziła, że kelner, który wczoraj w pomieszkaniu swem padł ofiarą eksplozyi przy fabrykowaniu bomb, nazywa się Hilaru i od blisko roku mieszkał w Paryżu pod fałszywem nazwiskiem Dideret. Znaleziono u niego także wiele pism anarchistycznych. Sądzą, że należał on do partyi anarchistycznej.

Tanger. Wśród ludności hiszpańskiej zauważyć można z powodu przybycia cesarza Wilhelma pewien ruch. Dziś przedpołudniem rozlepiono plakaty, które poseł hiszpański kazał natychmiast usunąć. Specyalny wysłannik sułtana wręczy cesarzowi Wilhelmowi list powitalny, wyrażający nadzieję i życzenie, ażeby stosunek Niemiec do Marokka stał się serdeczniejszy.

Jałta. Gubernator oświadczył, że spokój będzie wkrótce przywrócony i przyrzekł nie opuścić miasta przed nastaniem zupełnego spokoju.

Helsingfors. Petycya sejmu w sprawie przywrócenia stanu legalnego w Finlandyi została przedłożona carowi. Mają być przyznane Finlandyi pewne koncesye.

Kraków. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi miejskiej dla budowy dróg wodnych prof. Sikorski przedłożył nowy projekt przekopu Wisły pod Krakowem, celem zabezpieczenia miasta od powodzi. Komisya projekt przyjęła i uchwaliła zwrócić się do Koła polskiego z prośbą o poczynienie kroków, aby budowa kanału Wiedeń-Kraków, była jaknajrychlej rozpoczęta.

Podgórze. Wczoraj odbył się liczny wiec obywatelski w sprawie przyłączenia Podgórza do Krakowa. Jednogłośnie oświadczono się przeciw przyłączeniu, ze względu na ciężary, jakieby spadły na Podgórze w razie połączenia z Krakowem.

Uchwała ta ma być wskazówką dla podgórskiej Rady miejskiej, która dziś zajmie się tą sprawą.

Kraków. Adam hr. Żółtowski z Poznania wygłosił tu wczoraj odczyt o położeniu włościan w księstwie Poznańskiem.

Wojna.

Petersburg. *Russkoje Słowo* donosi, że przygotowana jest obecnie czwarta eskadra rosyjska, o wiele liczniejsza, niż poprzednie. Ma ona podobno już z końcem kwietnia ruszyć w drogę.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 30 marca. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. J. Mycielski z Przeworska. Hr. K. Rostworowski z Hrehorowa. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. H. Szeliski z Komborni. M. Eckert z Hamburga. J. Siemiginowski z Jakobówki. J. Wilson z Kopyczyniec. St. Czykaluk z Tarnopola. J. Kornblüh z Sanoka. M. Beckierivo z Siekierczyc.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 marca. P. br. Harsdorf z Świstelnik. P. Cwierzewicz z Rosyi. W. Landesberg i dr. Switon z Tarnopola. P. Bokało z Komarna. J. Haller z Krakowa. A. Kunz z Podwerbiec. A. Dietl. P. Koppel i O. Perko z Wiednia. P. Bogdańska z Przemyśla. Dr. Chmielewski z Tarnowa.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 30 marca. M. Żegestowska z Rudek. J. Rasenberg, P. Pieńkowski i B. Makomaski z Rosyi. J. Murdzyński z Krakowa. M. Leśniańska z Trembowli. K. Buller, O. Gell, R. Fischl, M. Sternfeld i R. Redl z Wiednia. A. Jellinek z Berna. J. Kanner z Żółkwi. W. Raciborski z Podniestrzan. A. Gajewski z Romanowa. L. Jorczyński z Pomorzan. W. Kraiński z Perespy. Z. Androlletti z Rzeszowa. M. Kamińska z Sokala. E. Zajączkowska z Burty. E. Turzański z Kołomyi. M. Kropińska z Sambora.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Rzetelna propozycya małżeństwa. Przemysłowiec i właściciel realności, Polak, z wykształceniem akademickiem, wdowiec, w sile wieku, poszukuje dla braku znajomości na tej drodze wdowy lub panny z majątkiem kilkunastu tysięcy złr. celem rozszerzenia pewnego, a rentownego przedsiębiorstwa przemysłowego. Kapitał żony będzie hipotecznie zabezpieczony i zapewni rodzinie egzystencyę dostatnią. Łaskawe oferty uprasza pod adresem **Rom. S. A. B. Rzeszów post.-rest.**

Dr. Antoni Blumenfeld
b. asyst. kliniki dermatolog. w Uniw. wrocławskim ordynuje w *chorobach skórnych, wenerycznych przy ul. Kopernika 28* od 3–5 popoł.

EDMUND ŻYCHOWICZ
koncesyonowany budowniczy
ulica św. Marka 2.
Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres budownictwa.

Rok założenia 1853.
Dom bankowy i Kantor wymiany
pod firmą:
AUGUST SCHELLENBERG & SYN
Lwów, Karola Ludwika 1
poleca do ciągnienia **1 kwietnia** b. r.
PROMESY
na losy Cisańskie po K. 8.
Główna wygrana 180 000 K.
Kupno i sprzedaż wszelkich papierów wartościowych pod jak najkorzystniejszymi warunkami,
Wydawnictwo gazety losowań *Nadzieja.*

Budapeszt 30 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 18·64—18·66, na maj 18·50—18·52, październik 16·78—1680; żyto na kwiecień 14·64—14·66, na październik 13·60—13·62; owies na kwiecień 13·86—13·88, na październik 11·96—11·98; kukurudza na maj 14·92—14·94, na lipiec 14·76—14·78. — Rzepak na sierpień 23·40—23·60. — Oferty na pszenicę: dobre. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 30 marca.

Marki 117·23, renta majowa 100·35, węgierska renta koronowa 98·30, akcye: austr. zakł. kredyt. 679.50, węg. zakł. kred. 794.50, anglobanku 300·50, unionbanku 557·50, bankvereinu 568·00, länderbanku 468.00, kolei państw. 664.50, lombardy 91·50, akcye kolei Elbethal 423·50, fabryki broni 610·00, tytoniowe 000·00, alpiny 523·50, Rima Muranyi 540.50, prag. Tow. żel. 2648.00, losy tureckie 142.75, ruble 252·50. Usposobienie: silne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.09, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **3.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10.50
Do Rzeszowa: 2.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.16, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.56, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

23)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Lady Anna była bardzo niezadowolona i gniewała się tak na Elzę, jak na Konrada. Spróbowała jednak w żart wszystko obrócić.

— Zapewne są to sprzeczki zakochanych, rzekła, jednakże należy ich unikać.

— Nie jest to bynajmniej sprzeczka zakochanych, rzekła Elza.

— Dajże pokój, moje dziecko, nie potrzebujesz przecie taić tego przedemną, przerwała lady Anna. Muszę jeszcze powiedzieć ci, że bardzo to pięknie ze strony lorda Glenalana, że jest tak nadzwyczaj uprzejmym dla przyjaciółki swej narzeczonej. Nie dozwalaj jednak, aby przebierał miarę swych grzeczności, gdyż mogłoby to zwrócić uwagę, a wielką czyni to ujmę młodej dziewczynie wchodzącej w świat, jeśli przyjmuje hołdy i grzeczności zupełnie bezcelowe.

W tej chwili zrównał się z ich powozem, powóz jednej z pań, którą lady Anna pragnęła ująć sobie, ponieważ miała wydać bal kostyumowy, na który chciała otrzymać zaproszenie. Zwróciła się do niej z najsłodszym uśmiechem, z wielkiem zadowoleniem Elzy, zwolnionej tym sposobem od odpowiedzi.

XVI.

Konrad Lefroy nie był hulaką ani marnotrawcą, i nigdy z tego powodu nie był matce powodem kłopotów lub zmartwień. Pragnęła tylko, aby był ambitniejszym i więcej dbał o jakieś wyższe w świecie stanowisko. Jednak porównywując go z wielu młodymi ludźmi swego towarzystwa, niecieszących się dobrą opinią skutkiem swego prowadzenia, uważała się za bardzo szczęśliwą matkę. Połączony jego i Elzy majątek, dozwoli Konradowi zająć odpowiednie stanowisko wśród obywateli wiejskich, skoro więc nie miał pociągu do polityki, będzie mógł piastować w swojej okolicy honorowe dostojeństwa.

Częste i długie przebywanie w Irlandyi, całe dnie spędzane na polowaniu lub łowieniu ryb, zajmowanie się różnemi miejscowymi sportami, zahartowały go fizycznie i moralnie, pod pewnym względem wyrobiły jego upodobania, ochraniając zarazem od licznych sideł w jakie wpada wielu z młodzieży. Lecz obok tego Konrad był leniwy ilekroć która z ulubionych jego rozrywek nie podbudzała go do działalności, i za słaby miał charakter, aby oprzeć się pokusom jeśli podniecał go gniew lub rozbudzone namiętności.

Wysiadłszy z powozu, miotany był zazdrością, gniewem i upokorzeniem. Gniewał się na Elzę, a chwilami pałał nienawiścią do lorda Glenalana. Jakież on miał prawo zwracać do jego narzeczonej słodkie słówka i czułe spojrzenia? Musiał przecież wiedzieć, iż postanowione jest, aby Elza zwróciła mu, jako prawowitemu spadkobiercy, posiadłość Dermot. Według jego uznania, miało to być jedynym celem życia Elzy, a uważał za swego osobistego wroga każdego, ktoby pragnął odwracać ją od tego zadania.

Czuł się dotkniętym w swej próżności, widząc już jasno, że Elza otoczona rojem przyjaciół i wielbicieli — nie kocha się w nim wcale — choć była to w jego oczach taka drobnostka, iż nie mogła wpływać na zmianę ich przeznaczeń. Jednak go to upokarzało. Pocieszał się tem, że Glenalan i tak już za nadto dumny — nie słyszał, iż Elzy nazwała go *rozpieszczonym dzieciakiem*. Bodaj go licho wzięło! pomyślał.

Sam nie wiedział gdzie iść; czy do klubu, czy wrócić do domu, aby pomówić z matką o niezbyt uprzejmej dla niego Elzie? W tem zatrzymał go nadjeżdżający dogcart i ktoś z niego zawołał:

— Hej! hej! Lefroy! nikogo goręcej nie pragnąłem spotkać w tej chwili.

— O cóż chodzi? — zapytał Konrad, przybliżając się do wysokiego wehikułu, w którym zasiadał szanowny Horacy Tufton, w świetnym myśliwskim ubiorze, bajecznej barwy i kroju.

— Gromadka przyjaciół obiaduje dziś razem w Huringham; de Courcy miał jechać ze mną i coś mu przeszkodziło w ostatniej chwili, szukam więc kogo coby zajął jego miejsce. Siadaj ze mną, kochany kolego, zobaczysz jak się ubawimy.

Konrad nie miał wielkiego pociągu do Horacego Tufton i nie bardzo lubił wzmiankowane przez niego zabawy, ale potrzebując rozrywki, nie był teraz wybrednym w ich wyborze: przyjął więc zaproszenie i za chwilę siedział obok pana Tufton, słuchając jego opowiadań o niepojętej zmyślności ulubionego psa, Tyka, i niepłonnych nadziejach, jakie pokładał w źrebięciu tresowanem przez jego trenera.

Konrad dopiero nad ranem powrócił do domu. Wypił za wiele szampana i przegrał dość znaczną sumę w *écarté*; gdyby lady Anna wiedziała o tem, przeraziłaby się bardzo, ale nic jej nie powiedział, a ona nie pytała wcale o powód jego poważnej miny i zamyślenia. Przezorność nakazywała jej nie mieszać się do spraw drobnostkowych, a z drugiej strony liczyła na to, że Konrad sam potrafi uspokoić się i pojednać z Elzą; tak postępując wywierała na syna wpływ wielki we wszelkich ważniejszych postanowieniach.

Powróciwszy do domu z przejażdżki, lord Glenalan zastał w nim list od dawnego przyjaciela, który długo podróżował po Włoszech i Grecyi.

„Nadszedł już mi cały ładunek skarbów nagromadzonych w moich podróżach, wiem, że zajmą cię bardzo. Jeśli możesz, przyjedź do mnie jutro o siódmej na obiad, gdyż odeślę wszystkie te posągi i rzeźby do mego pałacu w Yorkshire“ — pisał lord Brackenhurst.

Tego dnia, lord Glenalan był tylko zaproszony na wieczór, na który mógł przybyć dopiero około północy, postanowił więc przyjąć zaproszenie przyjaciela. Lord Brackenhurst, już nie młody, był wielkim znawcą sztuki i starożytności. Spotkali się w Wiedniu i we Florencyi, a oceniając wzajemnie swe charaktery i zdolności, pomimo różnicy wieku zostali poufałymi przyjaciółmi.

Przybywszy do jednego z tych starych zbytkownych apartamentów, coraz rzadziej napotykanych w Kensington, lord Glenalan wprowadzony został do biblioteki, do której kamerdyner miał zaraz poprosić pana domu. Wszedłszy zastał w bibliotece gentlemana niemłodego, siwego, wysokiego wzrostu, pańskiej postawy, który powstał od biurka, przy którem pisał. Wtejże chwili wszedł lord Brackenhurst.

— Pozwól, kochany Glenalan, przedstawić sobie mego sekretarza, pana Lamont, jestem pewny, że rad będziesz z poznania go.

Lord Glenalan podał uprzejmie rękę panu Lamont, ale zdawało mu się, że w zachowaniu jego dostrzega jakiś przymus, czy zakłopotanie.

— Zostaniesz przecie z nami na obiad, panie Lammot — rzekł lord Brackenhurst do wychodzącego z biblioteki sekretarza.

Lamont przyjął zaproszenie i podziękowszy, wyszedł.

— Dziwna rzecz, iż tak mi są znane rysy tego pana, choć nigdy go nie widziałem — rzekł lord Glenalan.

— Przysłał mi go ze Szkocyi i gorąco polecił przyjaciel mój, profesor Mac-Donald. Jes to człowiek posiadający bardzo rozległą wiedzę, i widać w dawniejszem życiu nabył wielkiego doświadczenia, oraz znajomość świata i ludzi. Ale jest skupiony w sobie i bardzo małomowny, jeśli jednak uda się wciągnąć go w rozmowę, to jest ona nader zajmującą.

— Czy towarzyszył milordowi w dalekich podróżach?

— Tak, razem zwiedzaliśmy Rzym i był mi nader pomocnym w moich poszukiwaniach; widocznie nie lubi Londynu i pragnie jak najprędzej zamieszkać na wsi. Chce niezwłocznie wyjechać do Lowburn i zająć się sporządzeniem katalogu moich książek i mego muzeum, ale nie mogę jeszcze obejść się tu bez niego, gdyż ogłoszono sprzedaż niektórych rzadkich książek, pragnę, aby mi towarzyszył na licytacyę. Ale mówże mi o sobie, kochany przyjacielu.

— Nie bardzo to przyjemny przedmiot rozmowy — odrzekł lord Glenalan — ale ponieważ milord posiada wysokie wpływy, chciałem właśnie prosić cię o protekcyę. Chciałbym dostać jakąś posadę, szczególniej za granicą.

— Wpływy jakie mieć mogę są do twego rozporządzenia — odpowiedział lord Brackenhurst, a po chwili dodał: — Wnoszę z twej mowy, żeś zaniechał poszukiwania zaginionych dokumentów, ale niech mi wolno będzie powiedzieć, że człowiek stojący na twojem stanowisku, może innym sposobem podźwignąć się z upadku majątkowego. Mówiono mi, że świeżo przedstawiona u dworu miss Topliffe, córka bankiera, dostanie pięć do sześciu milionów posagu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bernarda Połonieckiego
Skład i Wypożyczalnia Fortepianów i Pianin
obok Księgarni Polskiej
przy ul. Akademickiej l. 2.
Sprzedaż na dogodnych warunkach.

Zarząd Szkółek
Leśnych i ogrodowych
Borówna obok Bochni poczta Wiśnicz
poleca do kultur: **wysadki leśne, drzewka parkowe, różne krzewy ozdobne i rośliny na żywe płoty.**
Sprzedaje **Nasiona drzew leśnych** przeważnie krajowe a przez krajową Stacyę Botaniczno-rolniczą kontrolowane.
Ceny zniżone.
Na żądanie przesyła cenniki franco.

Przewodnik po Rzymie
artystyczno-informacyjny
z planem miasta, opracował Edw. Grajnert. — Cena K. 3. — Nakład Księgarni Polskiej we Lwowie.

Obszarom dworskim
waselinę żółtą i czarną
najlepszy środek do konserwowania skóry, uprzęży, pasów i metali etc. poleca w puszkach blaszanych — 5 kg. — 5 kor., 1 kg. — 1·40 kor. ½ kg. — 0·70 kor. ¼ kg. 0·40 kor. i wysyła za pobraniem pocztowem.
„BLASK“
Krajowa fabryka czernidła i smarów w Jaśle.

Wiedeński
Bank Związkowy
Filia we Lwowie
LWÓW
we własnym gmachu przy
ul. Jagiellońskiej l. 3.
Telefonu nr. 57. Dyrekcya
Telefonu nr. 858 Kantor wymiany.

Kapitał akcyjny: K. 80,000.000
Fundusze rezerwowe: K. 23,027.428.13

Zakład centralny: **Wiedeń:**
FILIE: Aussig n/Ł. Berno, Budapeszt, Czerniowce, Grac, Prościejów, W. Neustadt i St. Pölten.
11 kantorów wymiany i kas depozytowych we Wiedniu.

Załatwia wszelkie interesa bankowe, oraz transakcye w zakres kantorów wymiany wchodzące a mianowicie:
Przyjmuje **wkładki w rachunku czekowym i w rach. bieżącym.**
Przyjmuje **wkładki na 3·6%, książeczki wkładkowe.** Oprocentowanie rozpoczyna się z dniem następnym po złożeniu wkładki a kończy się z dniem poprzedzającym podjęcie wkładki. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszów.
Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczki w podkład papierów wartościowych.
Przeprowadza wszelkie obroty **giełdowe** na targach krajowych i zagran.
Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca.
Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje.
Wymienia kupony i wylosowane papiery wartościowe.
Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych.
Przechowuje papiery wartościowe i zarządza niemi.
Ubezpiecza papiery wartościowe przed stratami z wylosowania.
Rewiduje bezpłatnie numera losów i innych papierów wartościowych, podlegających losowaniu.
Najkorzystniejsze warunki. — Pilne czuwanie nad interesami klienteli.
Ułatwienia wszelkiego rodzaju, umożliwione doświadczeniem i rozgałęzionymi stosunkami w całym świecie kupieckim.

Na wszystkie
bez wyjątku pisma codzienne miejscowe, zamiejscowe, wiedeńskie i zagraniczne, tygodniki, ilustracye artystyczne, pisma humorystyczne, mody, żurnale, przyjmuje prenumeratę z dostawą w miejscu lub wysyłką na prowincyi po cenach redakcyjnych
Ajencya dzienników i ogłoszeń Sokołowskiego
Lwów, pasaż Hausmana 9.
Ogłoszenia do wszystkich pism najtaniej.

Drobne ogłoszenia.

Zarząd dóbr Hrehorów p. Żurów ma do sprzedania zaraz garnitur 4-konny młocarniany, składający się z lokomobili, młocarni, cyrkularki, bardzo mało używany.

56.600 koron pożyczki udzielę na drugą hipotekę majątku ziemskiego. Dom komisowy „Merkury“ Lwów, ul. Miłkowskiego 2.

Hala aukcyjna pasaż Mikolascha ma po bajecznie taniej cenie całą jadalnię w stylu Zakopiańskim (wzorem Witkiewicza), oraz meble białe w stylu Ludwika XVI — meble „empire“ — biurko antyk — oraz rzeczy do codziennego użytku.

SYRIUSZ. Lwów, Trzeciego Maja 2 poleca tylko najlepsze gatunki kawy od 2 K. 60 hal., herbaty od 6 K. za klgr. kakao i koniaki po cenach przystępnych. **Kawa palona** ½ klg. 2 k.

Pierścionki
Obrączki ślubne, szpilki bukietowe, wszelkie wyroby złote i srebrne poleca
Franciszek Kwaśniewski
Plac Halicki 4.
Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

Najlepsze
hygieniczne wyroby gumowe i rybie poleca do celów sanitarnych najtańsza drogerya **MENKESA, Lwów, ul. Kaźmierzowska 19.**

Posada stała.
Zajęcie całodzienne. Warunki: Znajomość rachunkowości. Język polski i niemiecki w słowie i piśmie. Gruntowna wiedza geografii Dokładna znajomość ruchu osobowego na kolejach krajowych i zagranicznych. Oferty pisemnie: Biuro Sokołowskiego, Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Parawaniki, mebelki, ramy salonowe. Ołtarze, figury kościelne, wykonuje pracownia rzeźbiarska **Józefa Kwiatkowskiego** Sykstuska 2, Lwów.

Pół kilo pierza gęsiego
tylko 60 ct.
Rozsyłam zupełnie nowe, szare pierze, ręką darte, pół kilo tylko 60 ct. — te same w lepszym gatunku tylko 70 ct. w pocztowych pakietach próbnych 5 kg. za pobraniem pocztowem.
J. KRASA
handel pierzem w Śmichowie, koło Pragi (Czechy 690).
Wymiana dozwolona.
Upraszam o dokładny adres.

Dr. UHMY
Puder na włosy
w płynie
Doskonale odtłuszcza i odkaża skórę, zapobiega wypadaniu włosów, — wzmacnia ich porost. Do nabycia w zas bniej szych aptekach, drogueryach i składach perfum. Główne składy: — we Lwowie Hay, Mikolasch; w Krakowie: Reim.

Małżeństwo
Poszukuje z powodu braku czasu i znajomości panny lub młodej wdowy w zamiarze ożenienia się, miłej powierzchowności, posiadającej posagu około 50.000 złotych, właściciel dóbr ziemskich w zachodniej Galicyi wartości około trzech kroć stotysięcy zł. Sprawa traktowana tylko na seryo, z wykluczeniem pośrednictwa, za osobistem porozumieniem lub listownie pod adresem **Z. M. K.** poste restante Kraków.
Za tajemnicę ręczę, o którą też proszę, na anonimy nie odpowiadam.

WODOCIĄGI
dla miast, gmin, folwarków, fabryk, ogrodów, gmachów publicznych, domów prywatnych i t. d.
Poszukiwanie i uchwycenie źródeł. Wiercenie studzien. Ustawianie pomp. Instalacye domowe z klozetami, łazienkami i t. d.

Centralne
OGRZEWANIE
wszelkich systemów
I WENTYLACYĘ
Łaźnie, Mechaniczne pralnie i suszarnię i t. d.

projektują i wykonują:
Inż. Leonard Nitsch i Ska, Kraków, ul. Kolejowa 18.
Najlepsze referencye z dotychczas wykonanych robót. — Kosztorysy bezpłatnie.

SASKIE
POŃCZOCHY
i
SKARPETKI
dla pań, mężczyzn i dzieci
poleca handel płócien
JANA RIEDLA
WE LWOWIE.

Wielmożny
Tomasz Ochocki
były pełnomocnik Glinny
zechce we własnym interesie podać adres.
Karol Gałaczyński
Zborów.

NAJTANIEJ!
CHIFFONY
SHIRTINGI
w sztukach i na metry
sprzedaje handel
JANA RIEDLA
WE LWOWIE.
Próbki na żądanie posyłam.

SEZON 1905.
Kapelusze i cylindry
własnego wyrobu w najmodniejszych fasonach i kolorach po najtańszych cenach poleca
fabryka kapeluszy pod firmą
ANTONI KAFKA
Lwów, ul. Halicka l. 4,
(obok Katedry)
Także kapelusze i cylindry z fabryki P. & C. Habiga, nadwornych dostawców w Wiedniu. Kapelusze „loden“ z fabryki A. Pichlera w Gracu, oraz wielki wybór kapeluszy słomkowych dla panów i dzieci.
Cenniki gratis i franco.

NAJLEPSZE
NASIONA
rolne, warzywne, kwiatowe
poleca
M. Woliński
plac Maryacki 3.
Lwów.
Bogato illustrowane cenniki franko.

Bona poszukuje miejsca do małych dzieci do zarządu domu na wsi. Posiada świadectwa, rekomendacye. Ul. Unii Lubelskiej 2, Lwów, Śliwińska.

Jana Ihnatowicza
prawdziwy **Krem ogórkowy**
do upiększenia i wydelikacenia twarzy
Cena 1 k.
We Lwowie, ul. Sykstuska l. 25 i pl. Maryacki 11. Kraków, Sukiennice 20; Przemyśl, ul. Mickiewicza 11.

Pielgrzymka do Rzymu
na czas
Świąt Wielkanocnych
(od **15-go** kwietnia do **1-go** maja b. r.)
Zgłoszenia:
Miejskie Biuro c. k. kolei Państw.
we Lwowie: Pasaż Hausmana 9.

Ważny od I-go stycznia
Nowy rozkład jazdy kolejami
podaje
KURYER KOLEJOWY
Do nabycia:
W Księgarniach, Biurach dzienników, trafikach.
Ekspedycya: Lwów, Pasaż Hausmana l. 9.

Północno niem. Lloydu
(Norddeutscher Lloyd)
Generalna Agentera dla Galicyi we Lwowie: Pasaż Hausmana 9.
Bezpośrednie połączenia przewozowe, cesarskimi pośpiesznymi, i pocztowymi parostatkami.
Do Stanów Zjedn. Ameryki:
(Nowego Yorku; Baltimore; Galvestonu)
Kanady; Brazylii; Argentyny (Buenos Aires) **Australii;**
Japonii, Chin etc.
Bilety kolejowe do każdej stacyi Północnej Ameryki.
Karty okrężne do jazdy „Na około świata“
Wszelkich wyjaśnień w sprawach podróży tak lądowych jak i morskich udziela i sprzedaje bilety:
Generalna agentura Półn. niem. Lloydu we Lwowie
Pasaż Hausmanna 9.

Miastowe Biuro c. k. austr. Kolei Państwowych
we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.
Wydaje:
BILETY ZESTAWIALNE
(Fahrscheinhefty) **kombinowane-okrężne** (Rundreise) i **powrotne** do wszystkich i ze wszystkich znaczniejszych miejscowości Europy z ważnością **45—60 i 90 dni i opustem od 12—35 procent** od cen normalnych.
Do Wiednia z ważnością 45 dni.
Na obecny sezon
poleca się zeszyty jazdy powrotne z odpowiednim opustem do wszystkich miejscowości południowych jak:
Biaritz, Fiume (Abbazyi), Wenecyi (Lido), Triestu, Capri, Neapolu, Nizzy, Florencyi, Rzymu etc.
Do **Karlsbadu, Wrocławia, Drezna, Lipska, Berlina, Bremy, Hamburga, Paryża** z ważnością **45—60 i 90 dni.**
BILETY KARTONOWE
zwykłe do wszystkich stacyi w kraju i zagranicą.
Sprzedaż wszelkich rozkładów jazdy i przewodników.
Zamówione bilety na prowincyę wysyła się za zaliczką pocztową lub też za pośrednictwem odnośnej stacyi kolej.
Przy zamówieniu biletu zestawialnego należy nadesłać 4 korony zadatku i podać dzień, od którego bilet ma być ważnym.

Biuro ogłoszeń i reklamy
A. Chulawskiego
w Wiedniu VI, Getreidemarkt 13.
(Telefon 2.482).
Szybkie wynalezienie kapitalistów, posad, przeprowadzenie kupna i sprzedaży w drodze ogłoszeń, we wszystkich pismach świata. Najtańsze ceny. Pośrednictwo w handlu i przemyśle. Informacye i adresy. Zakupno wynalazków.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.